Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 162. Wtorek, 10 lipca 1928 r. Rok IV.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

Numer pojedyńczy 20 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28. 228 i 229.
Redakcja otwarta dla interesantów tylko od godz. 11 rano do 2 po poł. Administracja czynna od godz. 9 rano do 7 wiecz. bez przerwy. Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godz. 1 do 2 po poł.

Niesamowita noc w dzielnicy chojeńskiej.

Tragiczna śmierć dwojga ludzi w płonącym domu.

Zwęglony trup nieznanej „Stasi".

Łódź, 10 lipca. Chojny były nocy dzisiejszej widownią strasznej, mrożącej krew w żyłach tragedji, która pochłonęła

dwa życia ludzkie.

Na ulicy Obywatelskiej na Chojnach znajduje się dom niejakiej Katarzyny Łęgorz, która ma syna Zygmunta.

Zygmunt Łęgorz od lat kilku już

nie żył z żoną,

natomiast nie przebierał w towarzyszkach przygodnych miłości i cieszył się opinją kobieciarza.

Nocy dzisiejszej Zygmunt Łęgorz sprowadził sobie do domu niewiadomego nazwiska kobietę z którą udał się na strych. W pewnej chwili w nocy dom Łęgorzowej

począł płonąć.

Pożar szybko rozprzestrzeniał się. Wezwany IV oddział straży ogniowej i miejscową straż pożarną z Chojen, mimo wysiłków nie zdołały uratować domu.

W pewnej chwili Katarzyna Łęgowa przypomniała sobie, że na strychu domu znajdował się jej syn z jakąś kobietą.

Strażacy udali się z narażeniem życia na strych, lecz wynieśli już tylko

dwa zwęglone trupy.

Zawiadomiona o strasznym wypadku policja wszczęła natychmiast dochodzenie, z którego okazało się, że Łęgorz wrócił wieczorem do domu

strasznie nietrzeźwym

w towarzystwie jakiejś kobiety i widocznie rzucił na strych zapaloną zapałkę, lub niedopałek papierosa, który spowodował pożar.

Nazwiska kobiety, która tak tragicznie zmarła nie zdołano ustalić. Stwierdzono tylko, że Łęgorz mówił do niej „Stasia".

Policja prowadzi w dalszym ciągu energiczne dochodzenie, celem stwierdzenia nazwiska kobiety.

Dom cały spłonął, powodując znaczne straty.

Wypadek powyższy wywołał w całej dzielnicy chojeńskiej ogromne poruszenie.

Straszliwy upał w Ameryce.

Wczoraj 47 osób straciło życie.

Nowy Jork, 10. 7. — Na ulicach Nowego Jorku zmarły wczoraj trzy osoby, w szpitalach zaś 14 dalszych wskutek udaru słonecznego.

Upał dochodzi

do 38 stopni Celsjusza.

W zachodnich stanach Ameryki Północnej, gdzie temperatura wahała się między 34 a 40 stopniami Celsjusza, zmarło wskutek porażenia

30 osób.

Zwycięstwo farmaceutów

w zatargu o masowe przyrządzanie lekarstw,

patrz str. 5-ta.

Giełda.

Pierwsza przedg. warszawska

Londyn	43,42
Nowy-Jork	8,89
Paryż	34,96
Szwajcarja	171,81

Druga przedg. warszawska.

Dolar w obrotach prywatnych	8,89

Pierwsza przedg. gdańska.

Warszawa	57,55
Złoty	57,60
Dolar	5,11
Przekaz na Warszawę	8,90

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12-ej efekty po kursie — 8.84

Prywatnie dolar w żadaniu	8,89
W płaceniu	8,88

Tendencja spokojna Podaż dostateczna

Przetrzyjmy oczy i zapytajmy:

Czy to Łódź?

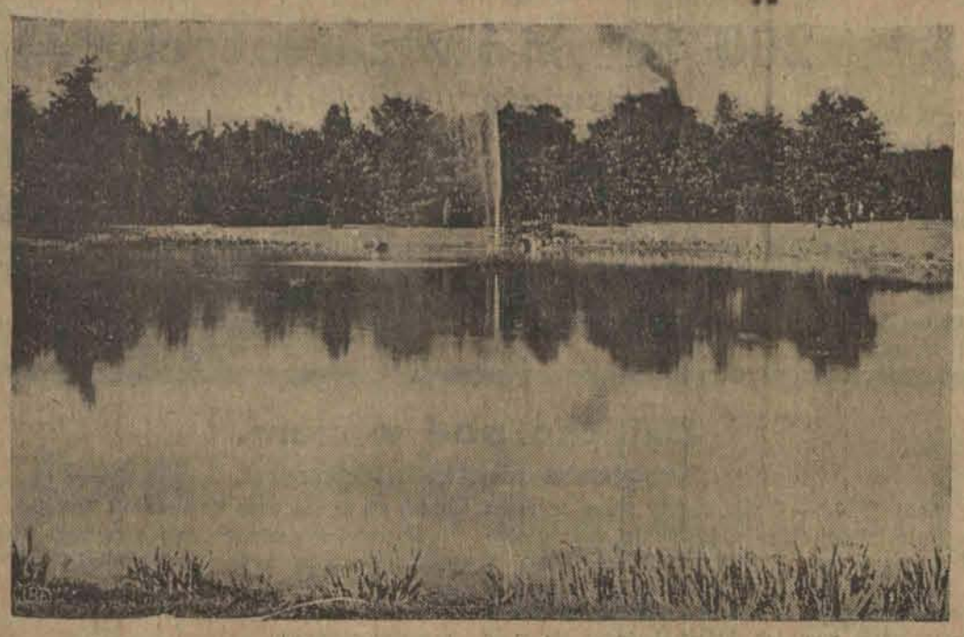

Sztuczny staw w parku Poniatowskiego.

Środkowy klomb w parku Poniatowskiego. Fot. A. Meyer.

Helenów

Dziś o godz. 6 po poł.

KONCERT POPULARNY.
Orkiestry Symfonicznej pod dyr. TEODORA RYDERA
ANONS: W czwartki, soboty, niedziele i wtorki od g. 6 p.p.
KONCERTY POPULARNE.
w niedzielę **Poranek**

Nobile już wyzdrowiał.

Nie złamał nogi, ani nie miał chwilowego zaćmienia umysłu:

Był poprostu tchórzem!

Oslo, 10. 7. (Tel. wł. „Ł. Echa Wiecz.") — Jak donoszą z Kingsbay, Nobile w kilka dni po uratowaniu go powrócił na pokładzie Citta di Milano

do zupełnego zdrowia.

Kapitan okrętu nie dopuścił do niego korespondentów pism obcych poprostu wstydząc się, że jego ziomek, któremu zgotowano taką pompatyczną reklamę, okazał się zwykłym tchórzem, pozostawiającym wbrew podstawowym pojęciom honoru swoich towarzyszy na pastwę losu. Wiadomość o złamaniu nogi i zamroczeniu umysłu generała, wskutek straszliwych przeżyć

okazała się bajeczką,

wymyśloną przez jego rodaków dla ratowania nietyle czci Nobilego, co prestiżu Włoch.

Tymczasem jego towarzysze, pozostali na krze, zaglądają śmierci coraz bardziej w oczy, mimo, że liczne ekspedycje nie ustają w wysiłkach, aby ich uratować.

Parowiec „Inge III" przybył z niemieckim samolotem „Clemm-Daimler" do Advent-Bay skąd niezwłocznie wyruszył w dalszą drogę do miejsca, gdzie obozuje szwedzka ekspedycja ratunkowa.

Okręt „Braganza" opuścił Ole-Sund, z zamiarem dotarcia do miejsca gdzie znajdują się rozbitkowie. Przy najbardziej jednak sprzyjających warunkach może się to jednak stać

dopiero za miesiąc.

Również okręt „Hobby" wypłynął znowu z portu, aby kontynuować poszukiwania między wyspą Amsterdam a Grenlandją za Amundsenem.

Start samolotu „Marszałka Piłsudskiego"

zależy od warunków atmosferycznych.

Oświadczenie mjr. Kubali.

Paryż, 10. 7. Wobec błędnych wiadomości, jakie ukazały się w niektórych pismach krajowych o rzekomem odłożeniu na koniec lipca odlotu majorów Idzikowskiego i Kubali, mjr. Kubala oświadczył, że aparat „Marszałek Piłsudski"

jest całkowicie gotowy do drogi

i że wszystkie przygotowania są ukończone. Aparat znajduje się na lotnisku w Le Bourget, skąd nastąpi odlot do Nowego Yorku via Azory, skoro tylko pozwolą na to warunki atmosferyczne.

Mjr. Kubala zaznaczył, że ani on, ani towarzysz jego mjr. Idzikowski nie oznaczali nigdy dnia odlotu, jest to bowiem zupełnie niemożliwe. Start zależny jest jedynie od danych meteorologicznych, które w każdej chwili mogą być pomyślne, w związku z czem nastąpić może natychmiastowy odlot. Wobec powyższego moment odlotu może być określony zaledwie

na parę godzin przed startem.

APOLLO

dziś i dni następnych

Wielki podwójny program w 20 aktach!

I-szy OBRAZ

LILI DAMITA, HARRY LIEDTKE i PAWEŁ RICHTER

w wielkiej symfonji piękna i miłości p. t.

Noc poślubna

II-gi OBRAZ

czarująca gwiazda wiedeńska

ANNA ONDRA

w potężnym dramacie życiowym p. t.

Karjera Modelki

Śpichrz Rosji i Europy —

Ukraina — cierpi na brak zboża.

Skutki komunistycznej gospodarki rolnej.

Z prasy sowieckiej, nie podejrzanej chyba o umyślne oczernianie własnych stosunków, dowiadujemy się ciekawych rzeczy, które charakteryzują skutki komunistycznej gospodarki rolnej:

W Rosji sowieckiej już nietylko znienawidzone przez bolszewików „kułaki", ale i drobne włościaństwo uprawia tylko tyle ziemi, ile mu potrzeba do wyżywienia siebie i swej rodziny, nie troszcząc się bynajmniej o stan aprowizacji kraju. Potwierdzają to w swych ostatnich przemówieniach Stalin, Kalinin oraz prezes komitetu oświatowego Czubar.

Dzieje się tak zwłaszcza na Ukrainie sowieckiej i jest samoobroną przeciwko uciskowi podatkowemu, stosowanemu bezwzględnie przez władze sowieckie.

To też Ukraina, przed wojną kraj mlekiem i miodem płynący, przedstawia się dzisiaj jako jeden wielki zachwaszczony do tego stopnia ugor, że władze sowieckie widziały się zmuszone wystąpić z nakazem tępienia chwastów, zagrażających jeż bezpośrednio i tej cząstce obsianych i uprawianych pól. Wymieniony Czubar na wszechukrainskim zjeździe oświatowców w Kijowie dowodził wyraźnie, że z powodu zachwaszczenia ziemi, coroczny

niedobór zboża wynosi 150 miljonów pudów.

Dlatego Rada Komis. Ludowych chwyciła się karania włościan grzywną w kwocie 2 rb. od każdego zachwaszczonego hektara Cały zjazd „oświatowy" w Kijowie, był ściśle wziąwszy, zjazdem propagandowym w dziedzinie gospodarczej i politycznej.

Tymczasem do izdebki robotnika w mieście zaczyna zaglądać

widmo głodu.

Zboża w sprzedaży jest brak i to właśnie największy w urodzajnej Ukrainie. Nad przełamaniem uporu rolników w kierunku uprawy tylko niezbędnych obszarów ziemi biedzi się teraz rząd sowiecki, który potrzebuje również

zboża na eksport.

a tu według twierdzenia Stalina i Kalinina, eksport obecny zboża zagranice jest mniejszy o 20 razy od eksportu za czasów carskich. Wina tego jest, jak twierdzą bolszewicy, nietylko niewykorzystywanie ziemi w całości jej obszaru, lecz także nieracjonalna gospodarka, która powoduje, że dziesięcina ziemi daje obecnie na Ukrainie tylko 50 pudów żyta, podczas gdy na zachodzie Europy 100 do 150 pudów. Upadek zatem gospodarki rolnej w „raju" bolszewickim jest aż nadto widoczny i

przez samych komunistów stwierdzony.

Rolnik uprawia z reguły tylko tyle ziemi, ile mu potrzeba na wyżywienie siebie i swych rodzin, zboża towarowego brakuje. Wobec czego władze sowieckie proponują, aby rolę dawnych obszarników i „kułaków" w kwestji uprawy zboża na sprzedaż wzięły na siebie t. zw. „sowchozy" (gospodarstwa rządowe), gdyż te jako większe, dają większe urodzaje niż rozdrobione włościańskie Tak samo gospodarstwa kollektywne, dają większe ilości zboża niż rozproszkowane między włościan. Możemy więc sobie łatwo wyobrazić przed jaką klęską zbożową stoją obecnie Sowiety, skoro nie wahają się

publicznie stwierdzać utopijność

swych kardynalnych przykazań.

Bez paszportu nie wolno gasić pożaru!

Przesadna gorliwość polskiego strażnika granicznego

Z Piwnicznej donoszą:

W Mniszku, miejscowości, znajdującej się na pograniczu polsko-czeskiem, 2 klm. od Piwnicznej, wybuchł pożar w lasach hr. Zamojskiego

po stronie czeskiej.

Nadleśniczy tych lasów, Juran, widząc groźną sytuację, postanowił zaalarmować straże pożarne po stronie polskiej wobec tego, że palące się lasy graniczyły z lasami gminy Piwniczna, a istniała uzasadniona obawa, że w razie powiększenia się pożaru, ogień obejmie również i te lasy. W tym celu wysłał posłańca do Piwnicznej z poleceniem zawiadomienia straży pożarnej

o grożącem niebezpieczeństwie.

Gdy posłaniec przybył do granicy, został natychmiast przez strażnika czeskiego przepuszczony, natomiast strażnik polski

sprzeciwił się jego przejściu.

Wobec tego posłaniec, nie spełniwszy zadania, wrócił do Mniszka. Dopiero komendant posterunku straży czeskiej, widząc stanowisko strażnika polskiego i zdając sobie sprawę z grożącego niebezpieczeństwa, z własnej inicjatywy siadł na rower i przyjechał do Piwnicznej, gdzie

zaalarmował straż pożarną

i robotników tartacznych.

Zauważyć należy, że całe drzewo z lasów hr. Zamojskiego znajdujące się wprawdzie po stronie czeskiej, przywożone zostaje do Polski w stanie surowym i tam dopiero przez robotników polskich zostaje obrobione. Dzięki temu kilkuset robotników otrzymuje pracę.

Na wieść o grożącem niebezpieczeństwie ruszyli natychmiast tak robotnicy leśni jak i straż ogniowa z Piwnicznej ku Mniszkowi. Gdy jednak przybyli nad granicę, tenże sam strażnik, nazwiskiem Kokoszka — mimo istnienia odpowiednich przepisów —

wzbraniał się przepuścić robotników

na miejsce pożaru z powodu braku paszportów zagranicznych. Dopiero po półgodzinnych pertraktacjach, za interwencją zarządcy tartaku piwniczańskiego, strażnik ów widząc

groźną postawę wzburzonych robotników

którzy w lasach płonącego drzewa widzieli własny los, zdecydował się ich przepuścić.

Po 6-godzinnej akcji ratowniczej zdołano pożar zlokalizować. Pastwą ognia padło kilka tysięcy metrów drzewa ściętego i około 10 morgów lasu. W akcji ratowniczej odznaczyła się straż pożarna Piwnicznej.

Władze ukarzą niewątpliwie surowo owego strażnika celnego i poucza należycie strażników o obowiązujących w podobnych wypadkach przepisach. Jakże bowiem wyglądamy wobec Czechów, którzy mimo, że płonął majątek polski, sprowadzili samochodami 4 straże ogniowe i 300 robotników i to tak szybko, że w przeciągu pół godziny byli już na miejscu pożaru, podczas gdy nasz strażnik spowodował

opóźnienie pomocy

ze strony polskiej.

Dodać jeszcze należy, że nie było wypadku, by w razie pożaru po stronie polskiej straże czeskie nie przybyły z pomocą. Dla ilustracji wystarczy przytoczyć fakt, że gdy w ubiegłym roku płonęła Muszyna, pierwszą strażą ogniową, która przybyła na miejsce pożaru,

była właśnie straż czeska

z Legnawy, której głównie zawdzięczać należy, że wówczas cała Muszyna nie poszła z dymem.

Nowy biskup-sufragan.

Z Warszawy donoszą:

Dowiadujemy się, że

ks. rektor Antoni Szlagowski

został mianowany biskupem sufraganem warszawskim. Sufraganja warszawska była od lat kilku nieobsadzona po śmierci ks. biskupa Ruszkiewicza.

200 turystów zatrutych

nieświeżem mięsem.

Berlin, 10. 7. Niemiecki Touring-Club urządził pomiędzy 7 i 9 czerwca wielką wycieczkę nad Renem, w której uczestniczyło

około 850 ludzi.

Wycieczka odbywała się samochodami. Wówczas już mnóstwo osób, należących do wycieczki, zachorowało wśród wyraźnych objawów zatrucia.

Obecnie dwóch uczestników wycieczki zmarło,

a 200 jest lżej lub ciężej chorych. Pomimo, iż lekarze usilnie starali się dociec, jaka jest przyczyna zatrucia, sprawa dotychczas nie jest wyjaśniona. Przypuszczają, że było to masowe zatrucie

nieświeżem mięsem.

Rozwiązanie Rady Miejskiej w Turku.

Radni nie mają zaufania do burmistrza.

Turek, 10 lipca. — Zarządzeniem starosty powiatu tureckiego na zasadzie reskryptu wojewody łódzkiego

została rozwiązana rada m. Turku.

Powodem rozwiązania był fakt, że mimo trzykrotnego wezwania ze strony władz nadzorczych do uchwalenia budżetu na rok 1928-29 pod rygorem jej rozwiązania, budżetu nie uchwaliła, a przeciwnie na posiedzeniu w dn. 16 maja r. b. większością 14 radnych oświadczyła, że wogóle nie przystąpi do uchwalenia budżetu, gdyż nie ma zaufania do obecnego burmistrza Juljana Mielczarka i współpracować z nim nie chce.

W związku z rozwiązaniem Rady Miejskiej zostały wyznaczone przez p. starostę tureckiego nowe wybory.

Dzień głosowania wyznaczy na podstawie regulaminu Główna Komisja Wyborcza.

Dziecko pod wozem.

Tragiczne skutki niedozoru.

Łódź, 10. 7. — Ciągłe alarmy prasy na temat braku należytej opieki rodzicielskiej nad małoletniemi nie odnoszą jeszcze należytego skutku.

Niedawno donosiliśmy o śmierci dziecka w kanale deszczowym, a oto dzisiaj znowu mamy do zanotowania wypadek, który skończyć się może ciężkiem kalectwem dziecka

na całe życie.

Jedenastoletni syn robotnika Czesław Stawiarski zamieszkały przy ulicy Nowozarzewskiej Nr. 25, wyszedł rano z domu i w zapale zabawy zapuścił się na róg ulicy Kilińskiego i Twalej.

Rozbawiony chłopiec nie spostrzegł nadjeżdżającego ciężarowego wozu i znalazł się pod jego kołami.

Rozległ się przeraźliwy krzyk zmiażdżonego przez wóz dziecka.

Czesław Stawiarski uległ złamaniu żeber i nogi.

Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł chłopca w stanie bardzo ciężkim i niebezpiecznym do szpitala Anny Marji, gdzie walczy ze śmiercią.

Z 3-go piętra na ziemię.

Smutne skutki nieostrożności.

Kalisz, 10. 7. — Ulica Majkowska w Kaliszu poruszona została dziś rano wieścią o tragicznym wypadku, którego ofiarą padł 20-letni Natan Silberg, zamieszkały przy ulicy Majkowskiego pod 5

Natan Silberg wyglądał dzisiaj rano oknem obserwując przechodniów.

W pewnej chwili

zbytnio się przechylił

i wyleciał z trzeciego piętra na bruk.

Skutki wypadku były tragiczne. Natan Silberg uległ dotkliwym potłuczeniom całego ciała.

Zawezwany lekarz w stanie ciężkim i bezprzytomnym przewiózł Silberga do szpitala.

Nie wskakiwać do tramwaju!

Ofiara skoku zmarła.

Łódź, 10 lipca. — Przed kilku dniami donosiliśmy o wypadku jakiemu uległ Henryk Ergang, który wskakując do biegnącego tramwaju zgierskiego, uderzył głową o słup telefoniczny.

Jak się obecnie dowiadujemy, Henryk Ergang, zamieszkały w Zgierzu przy ul. 1 Maja nr. 14, zmarł skutkiem otrzymanej rany dziś nad ranem w szpitalu.

Zdarzenia i wypadki

ubiegłej doby.

(—) Reformator finansów włoskich minister hr. Volpi ustąpił ze swego stanowiska.

(—) Gabinet Rzeszy uchwalił prowadzić dalej rokowania o zawarcie traktatu polsko-niemieckiego i wysłać odpowiednią notę do rządu polskiego.

(—) Wbrew wczorajszym doniesieniom prasy marsz. Piłsudski Warszawy jeszcze nie opuścił.

(—) Przyrost ludności w Polsce wyniósł w ubiegłym roku 420.000 osób.

(—) Obliczono, że amnestji uchwalonej przez Sejm podpada 4000 więźniów.

(—) Sąd Najwyższy ogłosił znamienny wyrok, z którego wynika, że strajk spowodowany dewaluacją pieniądza, nie powoduje rozwiązania umowy o pracę, lecz jej zawieszenie.

(—) Zamieszkała przy ul. Nowo-Cegielnianej 24 43 letnia Ryfka Strzyżewska zarżnęła swe kilkumiesięczne dziecko nożem i powiesiła w komórce.

Została aresztowana i poddana badaniom psychjatrycznym jako podejrzana o chorobę umysłową.

(—) Żądania podwyżkowe pracowników tramwajowych zostały przez radę nadzorczą większością głosów odrzucone.

(—) Starosta na powiat łódzki p. Rżewski powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

Straszliwy karambol.

Rozbity wóz na konstantynowskiej szosie.

Konstantynów, 10 lipca. Wczoraj w godzinach wieczorowych zdarzył się tragiczny wypadek, który jedynie dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności nie pociągnął za sobą ofiar w ludziach.

Oto na wyjeżdżającą z folwarku ze wsi Brus furmankę

najechał całym pędem

tramwaj konstantynowski.

Skutki zderzenia były straszne. Wóz został doszczętnie rozbity, konie ocalały, jednakże woźnica Ludwik Owczarek doznał lekkich pokaleczeń i obrażeń całego ciała.

Motorniczemu tramwaju konstantynowskiego Marcinowi Korczakowi spisano protokół.

W związku z wypadkiem nastąpiła godzinna przerwa w komunikacji tramwajowej między Łodzią a Konstantynowem.

Dlaczego ludzie się całują?

BAKCYL POCAŁUNKOWY.

Walka z całowaniem we Francji i Ameryce.

Do liczby miast, które zabronić chcą pocałunków przyłącza się obecnie i Paryż. Zauważono tam, że w godzinach wieczornych liczne pary przechadzają się w halach dworców i całują się, rzekomo na pożegnanie, nie rozstając się jednak w istocie. Zwyczaj całowania się przy rozstaniu, co

nie zawsze jest dowodem miłości,

służy za pretekst dla osób, które pragną pocałunków i pretekstu tego nadużywają bardzo często.

Ażeby zrozumieć zakaz całowania się i niejako uzasadnić go, trzeba umieć różniczkować pocałunki. Obok wzmiankowanych powyżej pocałunków pożegnalnych pod któremi ukrywa się niejedno odróżniamy pocałunki rodziców i dzieci, zwykły pocałunek miłosny, ucałowanie ręki, pełne czci całowanie obrazów Boskich i Świętych i pocałunek prawny, sięgający czasów starorzymskich, gdy mężczyzna, całując narzeczoną przed ślubem, pocałunkiem tym ofiarowywał jej połowę swego dziedzicznego majątku.

Bardzo osobliwie traktuje się kwestję pocałunku na scenie, podając rozwadze, czy ma być tylko zaznaczony, czy też dany naprawdę. Ciekawe też są rozprawy sądowe o pocałunkach. Pewna dama w New Yorku, pani Idyta Gambier, wniosła przeciwko mężowi swemu skargę rozwodową, ponieważ całował ją za rzadko. Sławny adwokat bronił pana Gambier następującemi słowami:

Pocałunki są kwestją temperamentu.

Na pieszczoty ma się czas tylko w pierwszych tygodniach po ślubie. Później zaś małżonkowie okazywać sobie winni uczucie w inny sposób. Inne odtąd mają obowiązki poza wzajemnym flirtem. Miłość raz okazana, powinna z czasem zamienić się w uczucie silnej, stałej, niezachwianej, ale spokojnej przyjaźni. Niema w dalszem pożyciu czasu na pieszczoty. W tym że procesie inny prawnik takie wyraził zdanie: „Osobiście za najwdzięczniejszą, najbardziej rycerską i czułą pieszczotę, którą mąż okazać może żonie,

uważam ucałowanie ręki."

Kobieta zaś powinna męża ucałować w czoło. Jest to delikatny i pełen miłości sposób okazania swego oddania, zwłaszcza, gdy mąż wraca do domu znużony, z bólem głowy. Pocałunek w czoło stosować można kilka razy na dzień, nie będzie to za często."

(Przystąpimy zkolei do obszernej dziedziny higjeny pocałunku i zakazu całowania. Najsurowiej rozprawiono się z parami miłosnemi w Denverze, w Ameryce Północnej: Zabroniono tam wszelkich oznak czułości w parku miejskim. Burmistrz miasta wszakże, ożywiony duchem postępowym, zauważył kiedyś policjanta, zamierzającego aresztować pewną ilość czułych parek i nakazał mu odstąpić od surowego zamiaru. „Młodzi ludzie, jak widać,

lubią całować,"

tak uzasadnił ojciec miasta obejście prawa — i przypuszczam lubią to i młode panie. Niech więc używają, póki słońce świeci."

Pewien chemik z Pittsburga, Edward Reiff, odkrył rzekomo

bakcyl pocałunkowy.

Na tej podstawie w amerykańskich kąpielach morskich — specjalnie w kąpielach morskich — zabroniono publicznego całowania się. Lekarz kliniczny w Zurichu, Liehhorst, człowiek bardzo sympatyczny, który w młodych latach zapewne całował niemało, w starszym wieku nazwał pocałunek „bezwzględnością z punktu widzenia lekarskiego."

W rzeczywistości, rozważając znaczenie pocałunku, ma się na uwadze trzy rzeczy: zmysł dotyku, zmysł smaku i powonienia. W Hiszpanji powstała liga przeciwko pocałunkom, ale nie przeciwko pocałunkom miłosnym, a przeciwko zakorzenionemu pomiędzy kobietami zwyczajowi

witania się pocałunkiem na ulicy,

w salonie, w teatrze i t. d. Ligę utworzyły młode kobiety i pozostawmy do uznania, czy chodziło w tej sprawie o kwestję higjeny.

Doktór Donald Armstrong ostrzega przed pocałunkiem, który nietylko nadmiernie

pobudza działalność serca,

ale sprzyja zarazem przenoszeniu bakcyli z jednego osobnika na drugiego. Doktór Armstrong chciałby właściwie zupełnie zakazać pocałunków, ale licząc się z niemożliwością przeprowadzenia zakazu, pragnie ograniczyć je do pewnej pory dnia. Oznacza północ, jako czas najodpowiedniejszy, gdyż usta wówczas nie przyjmują już żadnego pożywienia.

Z punktu widzenia lekarskiego dałoby się powiedzieć niejedno przeciwko pocałunkom. Ale byłoby to równie bezowocne, jak przestrzeganie przed nadmiernem jedzeniu, piciu, paleniu i t. d. Jedno spojrzenie na otaczającą nas ludność poucza nas, że pocałunek

jest faktem fizjologicznym,

równie podporządkowanym prawom natury, jak tętno serca i rytm oddechu. A prawo natury jest silniejsze od wszelkiego, choćby najrozumniejszego, nakazu lub zakazu higjeny.

W Pruszkowie.

— Cóż to, w chemika się zaczynasz bawić?
— Jeżeli fabrykacja czystej jest chemją, — to odgadłeś.

Palaczki papierosów są kochliwe.

Tak twierdzi niemiecka uczona.

Uczona Niemka dr. Agnieszka Blum dowodzi, że dziś nikotyna odgrywa ważną rolę w życiu kobiety.

Nauka, zajmująca się badaniem duszy ludzkiej udowadnia że do palenia papierosów, czyli do używania nikotyny zabierają się przeważnie kobiety o

wybujałej fantazji

i o zbyt wielkiej skłonności do romansowania —czy kobiety nadmiernie kochliwe. Podobno używanie nikotyny tj palenie papierosów działa uspokajająco na ich temperament, chociaż inni znawcy duszy kobiecej stanowczo przeczą temu.

Jest wśród kobiet dwojaki rodzaj palaczek. Są takie, które namiętnie pochłaniają dym z papierosów i

upajają się jego wonią. —

i takie, które po kilku pociągnięciach rzucają niewypalony papieros. Jeden i drugi rodzaj ma być niebezpieczny dla mężczyzn.

Kobiety namiętnie pochłaniające dym są podobno zawzięte, mściwe, obraźliwe i zawsze niezadowolone z mężów. Natomiast drugi rodzaj

grzeszy lekkomyślnością

i z pośród nich właśnie rekrutują się niewierne żony.

Na kongresie amerykańskiego „Stowarzyszenia dla badań lekarsko-fizycznych" wyraził się dr. Barber, iż palenie papierosów przez kobiety matki, zabija dzieci, bo zwiększa jawnie ich śmiertelność lub zatruwa ich system nerwowy, a nawet może wywołać obłęd w pierwszych latach życia dziecka.

Na 100 niemowląt urodzonych z matek palaczek około 60 umiera przed drugim rokiem życia.

Czy te przerażające wywody dr. Barbera nie przekonają i naszych kobiet palaczek?

———:o:———

KINO Dom Ludowy
ul. Przejazd 34.

Dziś! — — Dziś!

Prześliczny film p. t.

W życiu każdej kobiety...

Potężny dramat.
W rolach głównych słynni artyści.
VIRGINJA VALLI i STUART HOLMES
Frapująca akcja, wspaniała gra artystów.

Ceny miejsc: W dni powszednie na wszystkie seansy, zaś w sobotę, niedzielę i święta od godz. 2 do 3 po południu I m. 75 gr. II m. 40 gr. III m. 30 gr.

W soboty, niedziele i święta od godz. 4 popoł. I m. 90 gr. II m. 50 gr. III m. gr. 30

J. MEGOGI.

Królewicz z bajki.

Gdy usłyszała skrzypnięcie otwieranych drzwi od szafy lustrzanej, otwieranej widocznie z wielką ostrożnością, Licetta omało nie zemdlała z przerażenia. Była przecież sama w pokoju i wiedziała, że jej głosu nie usłyszą na parterze. Ale brakło jej zimnej krwi, tego najistotniejszego przymiotu, zbrodniarzy zawodowych. Dzisiaj właśnie odbywał się jej debiut.

Trzymając drzwi i nie mając odwagi ruszyć się wsłuchiwała się w otaczające ją milczenie, przerywane jedynie gwałtownem biciem jej młodego serca w piersiach. Uspokojona wreszcie, po omacku szuka w szafie, w dobrze jej znanem miejscu pudełek z kosztownościami, zwłaszcza tego, o które jej najwięcej chodzi, t. j. o pudełko w którem znajduje się kosztowny naszyjnik. Otworzyła je i palce jej rozpoznają naszyjnik tylekroć podziwiany, składający się z sześciu rzędów medali, połączonych łańczuszkiem złotym. Szybko, żeby jej nie powstrzymał strach lub wstyd, wyjęła klejnot, zamknęła pudełko i ułożyła je na dawnem miejscu i... zamknęła szafę i... znikła.

...Nie była to kradzież, ale prosta pożyczka, dokonana bez pozwolenia właściciela naszyjnika.

Na jeden tylko wieczór na dzisiejszy wieczór, jedyny naprawdę w jej surowem życiu. Dzięki pewnej, przychylnie dla niej usposobionej damie, która ofiarowała się jej towarzyszyć, będzie uczestniczyła w balu kostjumowym, przebrana za gitanę. Stąd konieczność posiadania naszyjnika z cekinami, mającego w cudowny sposób uzupełnić jej skromny strój cygański.

Ale prosić o tę uprzejmość ciotkę Marję, która już głośno zganiła udzielone przez matkę pozwolenie, było rzeczą niemożliwą. Ciotka Marja nie uznawała dancingów. Przy niej, w jej starym, wyziębionym domu, miało się wrażenie życia nie w czasach nowoczesnych, ale w epoce odległej od nas o lat przynajmniej pięć dziesiąt. Przysłuchiwało się tylko z odległości, w ciszy i smutku odgłosom życia nowoczesnego.

Fakt, że Licetta tak żywa, przystosowała się do tego sposobu życia tłomaczy się tylko twardą koniecznością. U ciotki, ona i jej matka, pozbawione całkowicie majątku, znajdowały to, co ciotka nazywała wiktem i opierunkiem. Bez tej pomocy trudno by im było istnieć.

Żyło się, ale nie bawiono się. I ten cudny wieczór, na który pozwolono jej mimo sprzeciwu ciotki, zdawał się dla niej punktem zwrotnym, w jej dotychczasowej egzystencji.

— Na tym balu spotkam zaczarowanego królewicza — powiedziała sobie.

I ażeby wyglądać możliwie pięknie odważyła się na ten krok; potajemnie pożyczyła sobie cekinowy naszyjnik ciotki Marji.

...Odważyła się zapiąć go na swej szyi, dopiero w ubieralni, gdzie się sama znalazła, gdy ją przyjaciółka przyprowadziła na bal.

Następnie Licetta zapomniała całkowicie o naszyjniku.

Zapomniała dlatego, gdyż wbrew prawdopodobieństwu, stał się cud śniony przez dwa tygodnie, spotkała królewicza z bajki, którego wzrok, posiadający dziwną, cudowną uporczywość poczuła na sobie. Podszedł do niej i wszystko się stało tak, jak w czarownej bajce.

Rano kiedy z bijącem ze wzruszenia sercem, udało się jej wsunąć, bez szelestu, do uśpionego mieszkania, a następnie do swego pokoju, wydarł się jej z piersi okrzyk przerażenia:

— Mój naszyjnik!... Zgubiłam naszyjnik ciotki Marji!

Zgubiła? To nie było tak proste. Może było inaczej; tłumaczyć sobie; inna hipoteza, doprowadzająca ją do rozpaczy, cisnęła się z całą bezwzględnością do jej świadomości.

Królewicz z bajki?

Łkanie szarpnęło jej piersią.

— Trzeba było przyznać się do wszystkiego, wyjawić swą winę i stratę, a następnie dać sobie wyrwać wszystkie szczegóły i wysłuchać słowa, świętego oburzenia i bolesnego oskarżenia ciotki Marji.

— Ach jakież jeszcze z ciebie głupiutkie i naiwne dziewczę! Na jego tropy poszlę policję i ujrzysz w otoczeniu sądu tego twojego królewicza z bajki! Trzeba będzie, żebyś świadczyła. Jeśli po całej tej historji znajdziesz jeszcze kogoś, kto chciałby się z tobą ożenić, to ja zostanę królewną Kabulu.

To świadczenie przed Trybunałem, dochodzenie sądowe, konfrontacja, tyle etapów udręki, jakie w oddali widziała, przerażały Licettę i sprowadzały gwałtowne rumieńce wstydu na policzki. Czy potrafi się od nich uchronić! Pozostawała jej jedna tylko nadzieja, że nie zostanie odnaleziony, ani naszyjnik, ani tancerz. Ale w tym razie trzeba będzie przez lata całe, znosić wymówki bezlitosnej ciotki Marji. Była to przecież udręka, do której obecnie tęskniło biedactwo.

—...Licetto!

Skoczyła. Na schodach ukazała się rozpromieniona jak nigdy, śmiejąca się ciotka Marja, która na nią wołała.

— Tak jest, to nie ciągnęło się długo moja mała... Trzymamy zbrodniarza.. wraz z naszyjnikiem. Chodź prędko!

Mgła łez zasłoniła jej oczy. Sędziowie, prokuratorowie w togach zaczęli tańczyć przed nią jakąś wściekłą sarabandę.

— Czy przyszło wezwanie z sądu? Muszę się udać do sędziego?... pytała bezładnie.

Nigdy jeszcze nie widziała ciotki tak śmiejącej się.

— To wszystko nie potrzebne. Winny przyznał się do wszystkiego. Niepotrzeba nam już sędziego. Wziął naszyjnik, by go móc odnieść. Jest bogaty. Kocha cię... Prosi o twoją rękę... Tak ty mała masz widocznie więcej szczęścia, niż na to zasługujesz! Przebaczam ci wszystko, bo przygoda ta dała ci męża..

Potworne rewelacje wykolejonego emigranta.

Bandytyzm jako „uczciwy" zawód.

W maju po przedstawieniu w teatrze Ritz w Berwyn w pobliżu Chicago, do okienka kasy biletowej, w której pracowała jeszcze, obliczając pieniadze, kasjerka 19-letnia Pearl Eggleston podeszło kilku mężczyzn, z których jeden zażądał

wydania mu pieniedzy.

Kasjerka krzyknęła z przerażenia. W tym momencie bandyta wyciągnał z kieszeni rewolwer i jednym celnym wystrzałem położył kasjerkę trupem na miejscu. Nastepnie kasa została obrabowana i bandyci przy użyciu samochodu ulotnili się. Przez kilkanaście dni policja z Berwyn i Chicago nadaremnie ich szukała. Dopiero wkońcu maja sierżant detektywów Sloey z policji chicagowskiej wpadł na ich ślad i po dłuższej obserwacji udało mu się aresztować trzech wspólników rabunku i

wśród nich mordercę kasierki.

Czwarty bandyta przepadł bez wieści. Odszukać go było nadzwyczaj trudno, gdyż nawet wspólnicy nie znali jego prawdziwego nazwiska tylko pseudonim bandycki „Tulip".

Aresztowana trójka przyznała się do zbrodni. Przewodził jej dwudziestoletni Stanisław Durmaj. On to zastrzelił Pearl Eggleston i obrabował kasę, podczas gdy Albert Mas stał wraz z „Tulipem" na czatach, a dziewiętnastoletni Stanisław Thomas, znany policji złodziej automobilowy, szoferował na skradzionym w Chicago przed kilkoma godzinami samochodzie.

Młodym mordercą Stanisławem Durmajem, zainteresowali się reporterzy polskich pism, wychodzących w Chicago i przeprowadzili z nim szereg rozmów, które nastepnie ogłosili w swoich pismach.

Według ich opisów, Stanisław Durmaj jest wysokim blondynem o gliniastej niezdrowej cerze.

Niespokojne oczy

szybko przeskakują z przedmiotu na przedmiot, patrząc na wszystko nie wprost lecz z ukosa. Ubrany w czerwony sportowy sweater, bronzowe spodnie i czerwone kamasze. Cały ubiór poplamiony świadczy o niechluistwie właściciela.

— Urodziłem sie w Polsce — objaśnia mordercą indagujących go reporterów. — Byłem najmłodszy z całej rodziny. Mając 5 lat przybyłem do Ameryki i tu w Chicago chodziłem do szkół do 15 roku życia. Potem pracowałem, jako chłopak przy sortowaniu radja w kilku fabrykach radjosprzętu. Sprzykrzyło mi sie to. Za mało zarabiałem.

Mieszkałem u swej zamężnej siostry Agnieszki Wlasek. Prócz tego mam jeszcze drugą zamężną siostrę, Marję Lewandowską i brata Antoniego, właściciela sklepu rzeźnickiego.

— Byłem od dłuższego czasu bez pracy — ciągnął w dalszym ciągu swe opowiadanie Durmaj. — W jesieni ub. r. pewien znajomy wskazał mi stojącego na chodniku z kilkoma towarzyszami Thomasa i powiedział:

— To są zawodowi bandyci. Lekko zarabiają i dobrze żyją.

— Słowa te przez szereg dni nie dały mi spokoju. W końcu zdecydowałem się na przystąpienie do szajki. Odszukałem Thomasa, poznajomiłem sie z nim i przystąpiłem do spółki. Początkowo używany byłem do zatrzymywania przechodniów na ulicy, których nastepnie obrabowywaliśmy. Proceder ten nie przyniósł wielkich zysków, wobec czego opracowaliśmy plan napadu na teatr Anetta w Cicero. Udało się. Po podziale koledzy swoje pieniądze przepili, a ja cześć moich zaniosłem do banku

„na czarna godzine".

— Nie chciałem nikogo zabijać — usprawiedliwiał się Durmaj przed reporterami — chciałem tylko zarobić w ten sposób parę dolarów i cześć zarobku złożyć w banku.

Ze słów tych wynika, że zbrodniarz jest zdania, iż bandytyzm jest takim samym bysnesem, jak bysnes lekarza, aptekarza, inżyniera czy robotnika i że „porządny" bandyta powinien myśleć zawczasu o spokojnej starości, składając w banku cześć „dochodu na czarna godzinę"

Nie ulega wątpliwości, że Durmaj nie doczeka sie „czarnej godziny", gdyż z elektrycznego fotela, na którym niedługo zasiądzie, już nie wstanie.

Tajemniczy dżentelmen.

Wytworny włamywacz w Deauville.

Tegoroczny sezon w Deauville rozpoczął sie pod znakiem pierwszorzędnej sensacji.

Czy to na złocistej plaży, czy na pobiedniej „thea", czy na wspaniałych „gala" w Casinie mówi sie tylko o

wytwornym włamywaczu

willi „Caprice".

Gościnny występ bandyty-dżentelmena, w rodzaju Arsena Lupin zelektryzował zblazowaną śmietankę towarzyską Deauville

Bogate Angielki, zwarjowane Amerykanki, modne aktorki i kokoty paryskie stanowią piękną płeć gości najdroższej plaży francuskiej. Każda z tych pań posiada biżuterje

wartości setek tysięcy,

a czasem i miljonów franków. Nic więc dziwnego, że pojawienie się takiego włamywacza-dżentelmena napawa strachem piękne panie, które w każdym nowopoznanym młodzieńcu gotowe są dopatrzeć się przebiegłego Arsena Lupin.

Do Deauville zjechało kilku najlepszych agentów policyjnych z Paryża, celem wykrycia przestępstwa. Cała, sławna już dzisiaj „afera", przedstawia się w następujący sposób:

W nocy, kiedy młoda i ładna pani Fischer spoczywała w sypialni, wspaniale urządzonej willi „Caprice", usłyszała podejrzane szmery w buduarze. Narzuciwszy na siebie peniuar weszła do buduaru i nacisnęła kontakt elektryczny.

Krzyk trwogi

wyrwał się z jej piersi. Naprzeciwko o pare kroków stał wytworny młody człowiek, w czarnej masce na twarzy. W jednym ręku trzymał browning, w drugim ślepą latarkę elektryczną. Z poza wyciętych oczodołów maski patrzyła para wielkich, bystrych oczu.

— Niech się pani nie obawia. Nie chcę pani zabić, ani wykorzystać erotycznie, choć wiem, że jedno i drugie mógłbym uczynić bezkarnie, gdyż mąż pani wyjechał do Paryża, a służba śpi daleko. Ja jestem dżentelmenem i daje słowo honoru, że nic złego pani się nie stanie, o ile będzie pani cicho.

— Gdzie jest kolja pereł, którą miała pani wczoraj w Casinie?

Po tych słowach w oczach sterroryzowanej kobiety zabrał kolję, pierścionki i trochę gotówki, poczem usiadł i zaczął prowadzić długą rozmowę,

trwającą prawie dwie godziny.

P. Fischer twierdzi, że nocny przybysz prowadził rozmowę w sposób b. wykwintny; nie obce mu są salony, ani luksusowy tryb życia. W trakcie tak oryginalnej pogawędki wypalił cygaro i kilka papierosów, poczem wraz z gospodynią udał się do jadalni, gdzie wypił butelkę burgunda i zjadł „gigot" na zimno. Po dwóch godzinach pobytu w willi „Caprice" tajemniczy dżentelmen

ucałował z szacunkiem rączki

gospodyni, złożywszy ostatni ukłon, kocim ruchem wyskoczył przez okno, by zniknąć w ciemnościach nocy.

Wartość skradzionej biżuterii wynosi przeszło 600.000 franków. Komisarz Barthalet czyni wielkie poszukiwania, ale jak dotąd bezskutecznie.

—:o:—

Krateczki sądowe.

Ekstrawagancje ślicznej Jadzi.

Ofiara bałuckiego donżuana.

Było to przed dziesięciu laty. Przy ulicy Chrobrego w Łodzi w domu nr. 15, zamieszkała rodzina niejakich Antoniewskich, składająca się z ojca, matki i szesnastoletniej córeczki Jadzi.

Dziewczę to w całej dzielnicy słynęło ze swej niezwykłej urody a zwłaszcza zgrabniutkich nóżek, za któremi „latali" wszyscy donżuani okolicy. Rodzice sporo mieli utrapienia ze swą urodziwą córeczką, której przedwczesne powodzenie u mężczyzn zupełnie zawróciło w główce. Nie myślała o nauce, o pracy, tylko o strojach i zabawach.

Najsurowsze nagany nie odnosiły pożądanego skutku; dziewczka, wiedząc, że rodzice, kochają ją nad życie własne, pozwalała sobie na różne wybryki i przy każdej okazji groziła, że ucieknie z domu.

Wówczas państwo Antoniewscy uradzili, że nie pozostaje nic innego, jak tylko wystarać się dla córeczki tak bardzo swawolnej o narzeczonego. Zwołano walną naradę wszystkich sąsiadek i kumoszek, na której ustalono, że najodpowiedniejszym kandydatem do rączki ślicznej Jadzi będzie Wincenty Kastaniak, syn sklepikarki z ulicy Kielma, z zawodu monter elektrotechniczny. Chłopak był istotnie obrotny, przystojny i miał nieco odłożonego grosza. Oddawna już ubiegał się o względy Jadzi Antoniewskiej, lecz, niestety, bez skutku.

PO ŚLUBIE.

Jadzia, gdy oznajmiono jej decyzję rodziców, posmutniała, ale nie rzekła nic. Po paru tygodniach odbył się ślub w kościele Najśw. Marji Panny na Starem Mieście. Zdawało się, że młodzi są bardzo szczęśliwi gdy oto po miesiącu zaledwie pożycia małżeńskiego Jadzia w tajemniczy sposób zniknęła. Wyszła poprostu z domu i więcej nie wróciła. Szukali jej rodzice, szukał mąż, szukała wreszcie policja, lecz bezskutecznie. Jadzia zginęła bez wieści.

Młody mąż szalał z rozpaczy. Lecz oto po trzech miesiącach wróciwszy do domu z pracy zastał niespodziewanego gościa: swą żonę Jadzię, lecz jakże zmienioną. Postarzała, wychudła, wyglądała na istotę do reszty zmaltretowaną przez życie. Porwał ją w ramiona, całował, połubił i pytał, gdzie była, co robiła, czemu go tak nagle opuściła? Ona jednak milczała, jak zaklęta.

W sercu męża zrodziło się podejrzenie, że ukrywa ona przed nim jakąś wstrząsającą przygodę miłosną, może zdradę.

Jakoż nie omylił się. Po paru tygodniach w chwili szczerości żona opowiedziała mu następującą historję:

Będąc już narzeczoną poznała przypadkiem niejakiego Bolesława Szczypiora, sławnego na całe Bałuty z przyległościami. Ów Szczypior wywarł na niej potężne wrażenie, był to bowiem chłopak bardzo przystojny, czyniący srogie podboje w sercach obywatelek bałuckich. Szuja ostatni kategorji sutener i nożownik nie cofał się przed niczem, jeśli szło o zdobycie względów kobiety, która mu przypadła do gustu.

Opętał też śliczną Jadzię Antoniewską do tego stopnia, że za jego namową wkrótce po ślubie opuściła męża i wyjechała z nim do Zelowa, gdzie wspólnie zamieszkali. Zrazu czuła się zupełnie zadowolona. Rychło jednak zorjentowała się, że kochanek pragnie uczynić z niej źródło dochodu w wiadomem znaczeniu.

Wówczas postanowiła zbiec pomimo, że groził, iż ją zamorduje, gdy tylko odważy się na coś podobnego.

Kostaniak wysłuchał tej spowiedzi żony w ponurem milczeniu. W sercu jego powstała myśl o zemście na uwodzicielu.

— Muszę go znaleźć i zabić jak psa — rzekł sobie.

Chodził i szukał Szczypiora po wszystkich zakamarkach bałuckich, lecz bezskutecznie. Wreszcie udało mu się ustalić że Szczypior wyjechał z jakiemiś ciemnemi typami do Warszawy i prawdopodobnie do Łodzi więcej nie wróci.

Wówczas wściekłość swą obrócił przeciwko wiarołomnej żonie. Pijany przychodził do domu i bił ją. Tak będę z tobą postępował, jak twój kochanek Szczypior. Wówczas będziesz mi posłuszna.

Postępowania swego nie zmienił mimo, iż żona powiła mu synka. Nie wiem czyj to syn, może mój, a może kogo innego!

Wreszcie w nienawiści swej do żony doszedł do tego, że pewnej nocy skatował ją nieludzko i posiniaczoną i pokrwawioną wypędził na ulicę. Nieszczęśliwa pobiegła na skargę do komisarjatu. Tu ulitowano się nad nią i zawezwano pogotowie Kasy Chorych, zaś mąż pociągnięty został do odpowiedzialności za znęcanie się nad nią.

Wczoraj skazany został przez sąd pokoju na dwa tygodnie aresztu.

Ciało zapanuje nad duszą?

Amerykanie przepowiadają epokę panowania

kobiet.

Psycholog angielski E. C. eJckel wydał książkę, którą świat kobiecy uznał

za najstraszliwszą obelgę,

rzuconą swemu rodzajowi.

Jeckel doszedł do przekonania, że ludzkość czeka obecnie okres panowania kobiety i twierdzi, że skutkiem tego nastąpi upadek kultury głębszy, niż spowodował go niegdyś najazd hunnów.

W Ameryce, gdzie kobieta uzyskała nietylko wyjątkowe stanowisko, ale i hegemonję, mamy już przedsmak tego, co nas czeka:

zanik życia rodzinnego,

fantastyczna liczba rozwodów, gorączkowy pęd do używania życia.

Skutkiem tego i mężczyźni stali się chciwi i nieprzybierający w środkach.

Mylne jest mniemanie, powiada Jeckel jakoby kobiety były idealistkami. Są to istoty nawskroś

praktyczne i egoistyczne,

a więc wraz z ich panowaniem nadejdzie zanik ideałów w całem społeczeństwie.

Kobieta więcej ceni swe ciało, niż duszę i dlatego pod władzą kobiet zapanuje nad światem zmysłowość.

Absurdalne wybryki mody, wzmagający się coraz bardziej szał tańca, coraz liczniejsze „instytuty piękności" — oto dalsze klęski, jakie mają nas czekać — gdyby...

Gdyby Jeckel miał zupełną rację. Ale na szczęście uczony ten psycholog przesadza, bardzo przesadza.

Chiny mają własne pismo kościelne.

3130 księży w Państwie Środka.

Do Rzymu nadszedł pierwszy numer czasopisma „Collectanea Commissionis Synodalis", wydawanego w Pekinie. Jest to organ badaczy wielkiego problemu kościoła katolickiego w Chinach. Kierownictwo spoczywa w rękach o. Teodora Mittlera, werbisty (S. V. D.), członka komisji prasowej, istniejącej przy stałym komitecie wykonawczym pierwszego plenarnego koncylium chińskiego, które odbyło się w r. 1924 w Szanghaju.

Komitet urzęduje w domu delegata papieskiego Constantini w Pekinie. Czasopismo zwraca się w pierwszym rzędzie do duchowieństwa chińskiego, liczącego

3130 członków.

Artykuły pisane są w językach łacińskim, francuskim, angielskim i chińskim. W zakończeniu artykułów redakcja umieszcza streszczenie po łacinie. Numer pierwszy zawiera sto stronic i zajmuje się szczególniej zagadnieniem wychowania, które dziś w Chinach katolickich jest niezwykle aktualne.

Dziwne metody informacyjne Kasy Chorych.

Moralne zwycięstwo farmaceutów

w zatargu o masowe przyrządzanie lekarstw.

Warszawa locuta-causa finita.

Dzisiejsze pisma poranne przyniosły wiadomość o ostatecznem zlikwidowaniu przewlekającego się już nadmiernie w ogromną krzywdę dla ubezpieczonych, za targu Zarządu Kasy Chorych z farmaceutami na tle

masowego wyrobu leków.

Likwidacja zatargu stanowi nielada sensację: oto farmaceuci odnieśli zwycięstwo!

W departamencie zdrowia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych odbyła się konferencja, w której udział wzięli delegaci farmaceutów aptek kasowych i Zarządu Kasy Chorych oraz wybitni znawcy farmakologji profesorowie Uniwersytetu Warszawskiego Z. Koskowski i Weil którzy jak donosi komunikat — oświadczyli jednomyślnie, że zasadniczo sporządzanie leków na zapas

nie powinno mieć miejsca,

gdyż lekarstwa te szybko się psują; że do czasu, zanim chory lekarstwa odbierze dochodzi jeszcze czas, nim chory lekarstwo użyje, że niema gwarancji iż leki w określonym czasie nieodebrane zostaną zniszczone.

Na zasadzie opinji powyższej Departament Zdrowia wystosuje okólnik do inspektorów farmaceutycznych zakazujący wyrabiana lekarstw na zapas.

Opinją powyższą nie jesteśmy przecież tak bardzo zaskoczeni. Już od samego początku zatargu wskazywaliśmy na to, iż dwie słuszności mają farmaceuci, gdy odmówili masowego mechanicznego wyrabiania lekarstw. Bardzo możliwe, że nie tylko względy na dobro ubezpieczonych skłoniły ich do zajęcia zdecydowanie odmownego stanowiska wobec zarządzenia władz kasowych, może istotnie masowy wyrób leków spowodowałby redukcję sił farmaceutycznych w aptekach kasowych. Nie można ich jednakże za to w czambuł potępiać, zwłaszcza, że przy tej okazji wychodzi na jaw, że władze kasowe zamierzały wprowadzić wyrabianie leków en masse

jako system,

co w myśl opinji profesorów Weila i Koskowskiego jest niedopuszczalne.

Jakże teraz wygląda Zarząd Kasy Chorych, który świadomie podawał do wiadomości publicznej informacje o stanie zatargu i stanowisku sfer miarodajnych absolutnie nie odpowiadające prawdzie, uprzedzające fakty. Starano się zdyskredytować farmaceutów w oczach opinji publicznej, zarzucając im li tylko egoizm, podczas gdy w rezultacie okazało się, iż wielką rolę w ich stanowisku wobec zarządzenia o masowym wyrobie leków odgrywało

zdrowe zrozumienie rzeczy.

Takie metody walki stosowane przez Zarząd Kasy wobec pracowników aptek uważać należy conajmniej za niewłaściwe. A już stanowczo nie powinny były władze kasowe iść tak daleko by przed ostatecznem rozstrzygnięciem zasadniczej kwestji sporu grozić strajkującym farmaceutom daleko idącemi konsekwencjami.

Nie było też na miejscu mobilizowanie opinji rzesz robotniczych przeciwko farmaceutom, czego wyraźnem jest tendencyjna rezolucja uchwalona przez związki zawodowe potępiająca jaknajostrzej farmaceutów za porzucenie pracy.

A jakże brzmi oficjalny komunikat podpisany przez kasowe powagi lekarskie

wobec definitywnej opinji powagi naukowej.

uznanej przez Departament Zdrowia za wystarczającą do wydania zakazu wyrabiania lekarstw en masse raz na zawsze? Dziwne jest doprawdy, iż komunikat powyższy zdecydowali się podpisać lekarze, zwłaszcza kierownicy aptek. Okazało się też, że słuszność mieli właściciele aptek prywatnych, wypowiadając się w prasie przeciwko przyrządzaniu leków na zapas.

Zaś więcej na humorystykę zakrawa sprowadzenie do Łodzi emerytowanego pofesora lwowskiego, który jak się okazuje, nie jest zbyt wybitnym znawcą farmakologji, by na konferencji prasowej wygłaszał swoja opinję, która

rzekomo miała mieć znaczenie decydujące.

Starano się wmówić w społeczeństwo, że profesor Koskowski został przez farmaceutów wprowadzony w błąd a ów emerytowany profesor lwowski Weiberg powołując się na swe koleżeńskie stosunki z prof. Koskowskim wyraził przekonanie, że kolega jego w rezultacie wyda identyczne co on sam — orzeczenie.

Wbrew temu przekonaniu prof. Koskowski poparty przez dr. Weita

potwierdził swą opinję

pierwotną. Społeczeństwo zaś ma wszelkie podstawy po temu by wierzyć dziekanowi jedynego w Polsce wydziału farmaceutycznego Uniwersytetu Warszawskiego.

Rozstrzygnięcie zasadniczej kwestji zatargu przez opinję najbardziej miarodajną wpłynąć musi bezwzględnie

na zmianę stanowiska zarządu

Kasy Chorych wobec strajkujących farmaceutów: jasne jest, że nie może mieć miejsca wyciąganie jakichkolwiek konsekwencyj w stosunku do pracowników, którzy nie mogąc wbrew sumieniu swemu podporządkować się zarządzeniu władz kasowych, chwycili się ostatecznego środka t. j. bezrobocia. Ponieśli przez to szkodę ubezpieczeni, ale nietylko farmaceutów o to winić należy.

Zwróciliśmy się jeszcze do Zarządu Kasy Chorych z prośbą o informację co do stanowiska, jakie zajmie kasa wobec opinji profesorów Koskowskiego i Weita.

— Mamy pewne objekcje co do ścisłości komunikatu pism dzisiejszych — oświadczył nam p. przewodniczący Kałużyński. Jeśli jednak treść jego odpowiada rzeczywistości to jestem takim obrotem sprawy wręcz zaskoczony. Przedewszystkiem trudno mi zrozumieć tak kolosalną rozbieżność pomiędzy opinją dwóch profesorów t. j. Koskowskiego i Wejberga. Najwidoczniej prof. Koskowski jest zwolennikiem starego systemu pracy w aptekach, stosowanego jeszcze przed pięćdziesięciu laty. Dla mnie, jako laika żywotną obecnie staje się kwestja: czy wogóle celowe jest przepisywanie lekarstw? Nie mogę zrozumieć dlaczego lekarstwo nie może stać przez parę godzin w aptece w balonie, podczas gdy może w butelce czekać po trzy cztery godzin, aż chory się po nie zgłosi. Zamierzam uczynić z tego kwestję zasadniczą i zainteresować nią cały świat lekarski.

K.

—:—

Wielka szajka przemytników pod kluczem.

Czeskie towary włókiennicze przez zieloną granicę

zalewały Polskę.

Z Krynicy donoszą:

Swego czasu sensacje dnia wywołało unieszkodliwienie szajki przemytniczej, której epilogiem był w Krakowie proces Morgenbesserów. W procesie tym wymierzono oskarżonym grzywny, dochodzące sumy miljona złotych.

Po zlikwidowaniu tej szajki, ruch przemytniczy chwilowo ustał. Jednakowoż już wkrótce doszło do wiadomości władz celnych, że ta sama firma czeska Bracia Neuman w Liborcu, której wyroby Morgenbesserowie rozwozili po całej Polsce,

znowu przemyca swe wyroby

i zasypuje niemi rynek krajowy.

Wszelkie usiłowania straży celnej, zmierzające do wykrycia przemytu, pozostawały bez rezultatu. Dopiero przeprowadzony przez urząd graniczny w N. Sączu wywiad, wpadł na trop szajki przemytniczej. Ustalono, że w odległości 20 klm od granicy na t. zw. Hucie pod Krynicą w domostwie niejakiego Ringa mieści się

składnica przemycanych rzeczy,

z której dopiero towar rozwożono po całym kraju. Zarządzono tedy inwigilacje tego domostwa, co okazało się nader celowem.

Oto bowiem o północy zauważono jak pod domostwo Ringa zajechało auto, a w chwile później wóz towarowy. W cichem domostwie Ringa zrobiło się nagle gwarno. Po chwili zaczęto wynosić bale z towarami, by niemi załadować wozy. W tym momencie pojawili się strażnicy.

Na ich widok przemytnicy rozbiegli się po polach, zostawiając samochód i towar na polu. Strażnicy rzucili się jednak za nimi w pogoń i mimo nocy zdołali dwóch z nich ująć, a mianowicie Arona Hollaendra ze St. Sącza i brata jego Salomona.

W porzuconych zaś balach, owiniętych w worki, znajdowały się

większe ilości towarów tekstylnych

pochodzące z firmy Neuman i Synowie w Liborcu. Przeprowadzona w domostwie Ringa rewizja odnalazła partie towaru, ukryta w trocinach. Towar, wartości kilkanaście tysięcy złotych, zakwestjonowano. Arona Hollaendra ze St. Sącza i brata jego Salomona przesłano do więzień sądowych.

W ten sposób unieszkodliwiono jedno ognisko szajki przemytniczej, uprawiającej swój niecny proceder ze szkodą dla skarbu państwa.

Nieludzki pedagog.

Pobicie ucznia za złe postępy w nauce.

Z Cieszyna donoszą:

W dokształcającej szkole przemysłowej w Cieszynie zaszedł fakt nieludzkiego pobicia ucznia przez nauczyciela.

Nauczyciel Miksa zamknął w szkole po godzinach wykładowych ucznia Brunona Schmidta, i

pobił go ciężko

z powodu rzekomo małych postępów w nauce. Chłopak z potwornie nabrzmiałą głową chodził przez cały tydzień jak żywe świadectwo tej

oryginalnej metody pedagogicznej.

Województwo śląskie zawiesiło Miksę w czynnościach nauczyciela.

JAN GROM. 28)

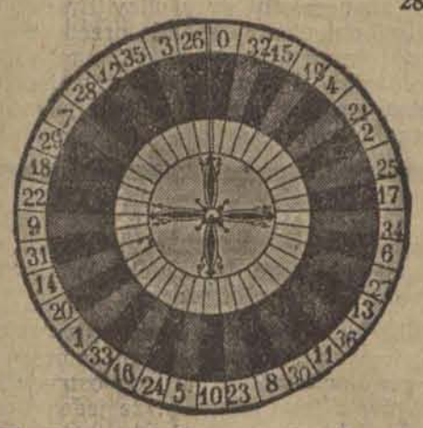

Tajemnice rulety.

Powieść.

Tymczasem do restauracji wpadł z impetem Cypryjski, rozgorączkowany i spocony. Chwycił Szeligę za ramię, porwał go ze sobą i krzyknął:

— Nu bratczyk, dał ja im dzisiaj bobu! Świeże pieniądze zawsze szczęście przynoszą! Dwa razy donosili z kasy pieniądze dla mnie. Mam wygrane ze dwa tysiące dolarów, idziemy na kawior do Kakadu!

Podczas kolacji, zalewanej obficie czystą, trudno było mówić z Cypryjskim o czem innem, jak o grze. Za dwie godziny tyle wypił, że prawie nieprzytomnego odwiózł go Szeliga do domu, gdzie pijany usnął natychmiast twardym snem. Trzymając pęk kluczy w ręku, powziął detektyw błyskawicznie decyzję.

— Bolszewik będzie mocno spał z jakie 5 godzin, — pomyślał Szeliga. — Za ten czas można oglądnąć mieszkanie w Gdańsku. Trudno do tego lepszej okazji, a jako „wierny" przyjaciel mam chyba do tego prawo!

Nie czekając przeto na pociąg, który odchodził dopiero za pół godziny, wskoczył w napotkany samochód i w 30 minut był na Breitgasse w Gdańsku. Wszedłszy na drugie piętro zadzwonił kilka razy ostro, czekając, czy kto nie wyjdzie, a po kilku minutach oczekiwania, wszedł śmiało do wnętrza. Było to typowo niemieckie mieszkanie. Z przedpokoju, w którym naprzeciw wejścia wisiała wielka tarcza drewniana z napisem: „Gruess Gott, tritt ein, bring Glueck herein"! wschodziło się do t. zw. „Wohnzimmer" czyli pokoju mieszkalnego", będącego mieszaniną jadalni, salonu i pracowni. Pokój ten był o dwóch oknach, następny, sypialnia, tylko z jednem. Szeliga bał się zapalać światła, aby nie zwracać uwagi na swoją obecność w domu, gdyż, sądząc po posprzątanem i opalonem mieszkaniu można było wnosić na obecność służby w pobliżu.

Przyświecał sobie tylko kieszonkową latarką i przy jej blasku zbadał dokładnie cały lokal. Znalazł jednak wszystko w najzupełniejszym porządku. Nigdzie śladu korespondencji lub czegoś podejrzanego.

Rozczarowany i zniechęcony usiadł na kanapie „z obudowaniem" i w ciemności rozważał sytuację. W tej chwili rozległa się w pobliżu melodja dzwonów kościoła św. Katarzyny, a po skończeniu kurantu zegar wybił jedenastą. Z ulicy dochodził gwar głosów i trabienie automobilów oraz dzwonki tramwajowe. Czasu było zatem dosyć. Cypryjski spał z pewnością w pijackiem delirjum. Staszewycza nie było w Gdańsku i nie mógł przyjechać o tej porze.

Szeliga dumał. Nigdy w życiu nie był w sytuacji tak głupiej. Warszawa kazała mu czekać i czekać, a tymczasem detektyw czuł, że jest na tropie. Czemu Cypryjski bowiem korzystał z mieszkania w Gdańsku? Skąd wziął czek do banku? Co znaczą klucze do kasy wertheimowskiej, znajdujące się na kółku, któremi bawił się machinalnie palcami? W całym domu nie było śladu kasy.

Tymczasem noc zapadała coraz ciemniejsza, ruch cichnął, światła w przeciwległych oknach gasły.

„Światła w oknach gasną". „W oknach", powtarzał bezmyślnie Szeliga i wstając zbliżył się do okna. Oparłszy się ramieniem o okno, dotknął sznurów do ciężkiej zasłony i mimowolnie pociągnął za nie. Ogarnęła go zupełna ciemność. Zaświecił swą latarkę i podchodził do kontaktu. Za chwilę jasne światło zalało cały pokój. Szeliga ponownie przeszukał mieszkanie i znów bezskutecznie. Stanąwszy na środku pokoju jeszcze raz zamyślił się nad położeniem.

Nowy kurant obudził go z zadumy.

Już dwunasta. Szeliga ocknął się i skonstatował, że bez przerwy patrzył w okno pokoju.

Dziwne wrażenie, że coś z oknami nie było w porządku, nękało podświadomie detektywa.

Szeliga studjował kiedyś psychoanalizę Freuda. Wiedział zatem, że w podobnych wypadkach trzeba szukać źródła pierwszych wrażeń. Decydował się szybko. Z gołą głową, bez płaszcza, zbiegł na dół, otworzył bramę i wybiegł na ulicę zatrzymując się pod przeciwległą bramą.

Spojrzał bacznie na dom nr. 68. W blasku latarni widział dokładnie fasadę starego trzyokiennego domu. Brama znajdowała się po lewej ręce. W tej chwili uświadomił sobie, że za wejściem Cypryjskiego zaświeciły się na drugiem piętrze dwa okna na lewo od bramy. Okna te jednak nie należały do domu nr. 68, lecz do 67. Nad bramą nr. 68 znajdowała się sypialnia. Jak natchnienie ogarnęła detektywa myśl, że przy granicznej ścianie stała w sypialni olbrzymia gdańska szafa.

Pędem wrócił na górę i wpadł do sypialni. Oglądnął dokładnie szafę. Rzecz nadzwyczajna: u nóg miała szafa rolki, jak fortepian. Na podłodze, pokrytej ciemnym linoleum, widać było z jednej strony łukowate lekkie ślady jak od rolek. Po oświeceniu drugiego boku szafy, po odsunięciu portjery, stanowiącej część baldachinu nad łóżkiem, dostrzegł 3 potężne zawiasy, na których cała szafa wisiała jak skrzydło drzwi.

Szeliga otworzył szafę. U góry w prawym rogu jeden kołek drewniany był lekko przybrukany. Po kilku wysiłkach dał się odkręcić. Lekkie pociągnięcie z boku szafy i ten ciężki kolos jak piórko odsunął się od ściany, w której ukazał się prostokątny otwór w kształcie drzwi.

Dzień w Łodzi.

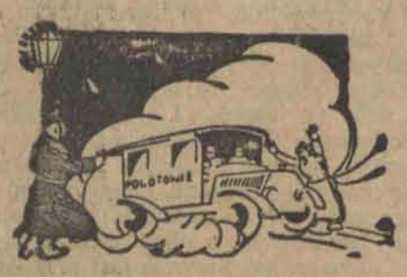

Dwa zęby za jedną butelkę.

Czy nie za droga zapłata?

W pogodne i ciepłe dni letnie podmiejskie lasy i pola zaludniają się łaknącymi świeżego powietrza mieszkańcami Łodzi Szczególne wzięcie mają okolice Łodzi

w stronę Zgierza.

Poczynając od Juljanowa wszystkie Helenówki, Józefówki, Adelmówki i inne Okręgliki rozbrzmiewają gwarem tysiąca głosów, muzyką i śpiewem. Na polankach

rozkładają ludziska obrusy

i z apetytem konsumują przyniesione z miasta specjały, wśród których wódka zajmuje pierwsze miejsce. Pod wpływem alkoholu i świeżego powietrza tamperamenty zaczynają grać i często gęsto zabawa w takich warunkach przeistacza się w bijatykę.

Tak np. w niedzielę po południu w lesie w Helenówku doszło do bardzo ostrej scysji pomiędzy dwoma obywatelami Bałut Józefem Tarczyckim, Sporna 19, i Aleksandrem Niestratą, Tepera 11. W towarzystwie obywateli tych znajdowała się

urocza dziewoja,

o której względy dobijali się obydwaj. I na tem tle doszło pomiędzy nimi do nieporozumienia, które zakończyło się tem że Tarczycki palną Niestratę w głowę butelką od lemoniady. Niestrata odwzajemnił mu się uderzeniem pięścią w twarz, czego wynikiem było

wybicie dwóch zębów.

Obydwu panów policja pociągnęła do odpowiedzialności, zaś poszkodowanym udzielił pomocy felczer.

Łatwowiernych siać nie trzeba.

Tanie kartofle na... księżycu.

P. Tomasz Wróblewski zamieszkały w domu Nr. 44 przy ulicy Pabjanickiej prowadził hurtowy handel jednym z najniezbędniejszych artykułów spożywczych

a mianowicie kartoflami.

Uczeni twierdzą, że kartofle są bardzo szkodliwe dla organizmu, powodując choroby przemiany materji. Statystycy twierdzą, że odkąd w Polsce wprowadzono kartofle śmiertelność ludności zwiększyła się ogromnie.

Może tak jest, w każdym bądź razie ziemniaki nie tak prędko przestaną być artykułem żywnościowym pierwszej potrzeby dla szerokich mas, a kupcy na handlu ziemniakami przez długi czas jeszcze będą robić

dobre interesy.

Powodziło się też nieźle p. Wróblewskiemu, gdy naraz spotkała go niewymowna przykrość. Oto zjawił się u niego niejaki Paweł Kozierski zamieszkały we wsi Rogoźno, pow. łowickiego i zadeklarował sprzedaż większej ilości ziemniaków po cenie bardzo dogodnej. P. Wróblewski

znęcony tą propozycją

nabrawszy do Kozierskiego pełnego zaufania wręczył mu gotówkę 2533 zł.

Jegomość zgarnął gotóweczkę tak pokaźną do kieszeni i więcej się nie zjawił. Czekał, czekał, ale doczekać się nie mógł. Wreszcie pojechał sam do Rogoźna. Tu jednak okazało się że żaden Kozierski ziemniaków nie sprzedaje i że wogóle takiego niema. Zdesperowany p. Wróblewski dał znać policji, która za Kozierskim wdrożyła pościg.

Letnia Reduta Prasy.

Bawiliście się, państwo, zimą w karnawale
Zabawić się też latem wcale nie zaszkodzi
Więc proszę, przyjdźcie wszyscy bez żadnego „ale"
Na festyn ogrodowy dziennikarskiej Łodzi.

Niebezpieczny flirt z mężatką.

Cierpki posmak pocałunków.

Antoni Sobieraj, praktykant malarski, zamieszkały przy ulicy Wrocławskiej 8,

ma serce bardzo czułe

na wdzięki niewieście.

Temyby pisać o jego eskapadach i przygodach romantycznych, uwieńczonych mniejszem lub większem powodzeniem. Złośliwi twierdzą, że przeważnie przygody te kończyły się sromotnem fiaskiem, lecz jak wiadomo, nie wolno wierzyć złośliwym ludzkim językom

Lecz oto mamy fakt oczywisty, realny świadczący o tem, że p. Sobieraj niezawsze ma szczęście w tych romantycznych przygodach.

Licho go kusiło zalecać się do ładnej mężateczki zamieszkałej o piętro niżej. Wzdychał do niej, wzdychał, aż dopiął swego o tyle że zaaranżował z nią rendez vous na schodach.

Przyznać trzeba, że mężatka owa źle zrobiła że się na ową randkę zgodziła Powinna była z miejsca dać kosza erotycznie usposobionemu młodzianowi. Nie uczyniwszy tego, źle wyszła na tem zarówno suma, jak i Antoni Sobieraj Mąż bowiem Wincenty Kosoma

przyłapał ich oboje na schodach

w chwili, gdy wymieniali tkliwe pocałunki W rezultacie do ciężko pobitego tępem narzędziem Sobieraja musiano zawezwać Pogotowie Kasy Chorych, które przy okazji udzieliło pomocy i Kosomowej, która zazdrosny mąż również tego pobił.

Gdzie lepiej?

Chłopczyk: — Jak dorosnę to zostanę szoferem.
Dziewczynka: — E, lepiej lotnikiem.
Chłopczyk: — Dlaczego?
Dziewczynka: — Bo takiemu lepiej. Jak szofer kogo przejedzie, to zaraz zjawia się policjant, a tam w górze niema policji

Nie pożyczaj swoich spodni!

Przykre doświadczenie p. Klajmana.

Jeśli ktoś kogoś pozbawi roweru, to szkodowany może sobie dać radę — Miast jechać rowerem będzie spacerował pieszo. Najwyżej poniesie stratę materjalną której wysokość zależna jest od wartości skradzionego roweru.

Gdy natomiast zabierze się człowiekowi spodnie, to zaiste, znajdzie się on w wysoce

kłopotliwej sytuacji,

o ile rozumie się, nie posiada on zapasowych ineksprymabli.

Na szczęście Manuel Klajman zam. przy ul Piotrkowskiej 110 posiada niejedną parę spodni. Dlatego też mniej boleśnie odczuł stratę, na którą naraził go niejaki Władysław Chojnacki, zamieszkały przy ul. Grabowej 30. Czy był to swat czy brat Kleimana, tego niestety stwierdzić nie zdołaliśmy.

Znajomość jednakże musiała być dość bliska i zaufanie wielkie, skoro Klajman nie zawahał się powierzyć Chojnackiemu roweru i pary spodni.

Chojnacki wdział spodnie, wsiadł na rower i pojechał. A jak pojechał, tak się już więcej nie zjawił. Wyglądał go, wyglądał a gdy mu się to sprzykrzyło, pofatygował się sam do Chojnackiego, żądając zwrotu przywłaszczonych rzeczy. — Chojnacki odmówił, co słysząc Klajman udał się do komisarjatu, gdzie zameldował o brzydkim kawale Chojnackiego

Policja wdrożyła dochodzenie, w którego wyniku amator cudzych spodni i roweru pociągnięty został do odpowiedzialności.

Zamiast bólu zębów —
byłaby uśmierzyła wszystkie bóle.

Niebezpieczna kuracja.

Jedną z najdotkliwszych plag trapiących ludzkość jest bezwątpienia

ból zębów.

Od wieków głowią się ludzie nad zaradzeniem temu złu, niestety bezskutecznie

Podobno w Japonji istnieje święte drzewo, do którego wystarczy przyłożyć policzek, a ból zęba ustaje, jakby go ręką odjął.

Nie wszyscy jednak mogą mieszkać w Japonji. My, łodzianie w wypadku bólu zębów musimy chodzić do dentystów prywatnych

albo do Kasy Chorych.

Sytuacja nasza staje się niewymownie przykra gdy zęby rozbolą nas w nocy. Co robić wówczas? Szukamy we wszystkich mysich dziurach jakiegokolwiek doraźnego środka na uśmierzenie bólu. I nie raz popełniamy fatalne błędy.

Oto exemplum: niejaka Apolonja Golewska, zamieszkała przy ul. Częstochowskiej 4, nie mogąc sobie dać rady ze straszliwym bólem zęba, nie mając pod ręką innego środka uśmierzającego, zażyła jakiegoś preparatu nasennego. A że zaaplikowała sobie dawkę nadmierną, zachorowała z wyraźn. symptomatami zatrucia. Przestraszeni domownicy zawezwali Pogotowie Ratunkowe, którego lekarz przystąpił do energicznego ratownia ofiary własnej nieostrożności. Usiłowania jego uwieńczone zostały powodzeniem. Bardzo osłabioną pozostawiono Golewską na miejscu pod opieką rodziny.

Monte-Carlo pod zielonym dachem.

Przykry epilog guzikowego hazardu.

Ktokolwiek odwiedza park kolejowy przy ulicy Narutowicza; musi mimowoli zwrócić uwagę na grupy wyrostków, z zapałem oddających się

hazardowej grze w guziki,

kości, a także i w karcięta.

Rej wodzą draby ośmnastoletnie, ofiarami ich zaś są dzieciaki jeszcze po trzynaście, czternaście lat. Monte-Carlo w ogrodzie kolejowym z dnia na dzień coraz to lepiej prosperuje, ku niewypowiedzianemu strapieniu wszystkich okolicznych matek. Bo proszę:

Zaczął brzdąc pracować w fabryce i zarabiać parę złotych tygodniowo, a tu masz! pobiegnie do „Kolejniaka" i wszystko co do grosika przegra.

Niejednokrotnie też pomiędzy młodocianymi, hazardującymi się mocno graczami dochodzi do bardzo ostrych konfliktów z tego względu, że jeden drugiego podejrzewa o szacherkę. Świadkami takiej bójki był przechodnie w ogrodzie kolejowym wczoraj po południu.

15-letni Stanisław Wawrzyński, Składowa 17, przyłapał na gorącym uczynku oszukańczego manipulowania kośćmi 17-letniego Wacława Andrzejczaka, Zagajnikowa 27. Żądał wówczas od Andrzejczaka zwrotu przegranych pieniędzy, a gdy ten odmówił rzucił się na tęgiego draba. Andrzejczak w jednej chwili uporał się z wątłym piętnastolatkiem,

rozbił mu nos,

wybił dwa zęby i uciekł.. Wawrzyńskiemu udzielił pomocy pobliski felczer, do którego zaprowadziła go matka.

Staruszka pod rowerem.

Kronika pogotowia ratunkowego.

Łódź, 10. 7. — 51-letni ślusarz Fryderyk Wajnberg, zamieszkały przy ulicy Abramowskiego 42 w czasie odkręcania w fabryce Johna „nakrętka" przy kole transmisyjnem uległ poważnemu nadwyrężeniu mięśni pleców.

Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego udzielił słabowitemu ślusarzowi pierwszej pomocy.

• • •

Oto nowa ofiara rozpowszechnionego w Łodzi „sportu" wyskakiwania z będącego w biegu tramwaju.

Amatorem tego sportu okazał się 26-letni czeladnik krawiecki Chemja Glazer, zamieszkały przy ul. Aleksandryjskiej Nr. 18, który wyskakując z biegnącego wagonu tramwajowego przy ulicy Piotrkowskiej Nr. 290, spadł i uległ ogólnym potłuczeniom. Pierwszej pomocy lekkomyślnemu Glazerowi udzielił lekarz pogotowia ratunkowego.

• • •

46-letnia żona robotnika Aniela Urbaniak, zamieszkała przy ulicy Grochowej Nr. 10 została w mieszkaniu cudzem przy ul. Ciemnej Nr. 60 pobita tępem narzędziem tak okrutnie, że odniosła ciężkie rany tłuczone głowy. Pomocy udzielił ofierze krewkich temperamentów lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego.

• • •

Robotnik Antoni Guriak, zamieszkały przy ulicy Karolewskiej Nr. 18, został na ul. Łąkowej koło Nr. 27 najechany przez rower i uległ złamaniu lewej nogi. Pierwszej pomocy udzielił mu lekarz pogotowia ratunkowego.

• • •

9-letni syn robotnika Wacław Marciniak zamieszkały przy ul. Bednarskiej 6, pobity został przez jakiegoś zwyrodnialca tępem narzędziem tak dotkliwie, że odniósł poważne potłuczenie głowy. Pomocy udzieliło chłopcowi miejskie pogotowie ratunkowe.

• • •

68-letnia żona bezrobotnego Estera Wajnryb zamieszkała przy ulicy Kamiennej Nr. 17, została na Placu Wolności koło Nr. 14 najechana przez rower i doznała bardzo ciężkich obrażeń całego ciała. Pierwszej pomocy udzielił jej lekarz pogotowia ratunkowego, który też przewiózł staruszkę w stanie ciężkim do szpitala św. Józefa.

• • •

31-letni Hugo Richter, tragarz, zamieszkały przy ulicy 28 p. Strz. Kan. został w domu noclegowym uderzony ostrem narzędziem i odniósł dwie rany kłute nogi Pierwszej pomocy udzielił mu lekarz pogotowia ratunkowego.

• • •

62-letni dozorca domu Teofil Szymański, zamieszkały przy ulicy Brzezińskiej Nr. 43 najechany został przed domem przez tramwaj i uległ ogólnym obrażeniom ciała. Pierwszej pomocy nieostrożnemu dozorcy udzielił lekarz pogotowia ratunkowego.

SPORT.

Echa zawodów W. K. S. — Turyści.

Przesłuchania świadków.

Przed kilkoma tygodniami rozegrano na boisku WKS zawody o mistrzostwo pomiędzy Turystami i WKS. Wynik meczu brzmiał ostatecznie 2:1 dla WKS. Na zawodach tych zaszedł ciekawy wypadek, który zmusił kierownictwo WKS do założenia sprzeciwu, ponieważ wynik nie był miernikiem sił. Otóż jeden z graczy Fioletowych, obrońca, pozwolił sobie w czasie gry opuścić boisko i wyjść poza bramkę, czyli nie brał udziału w grze. Wojskowi silnie atakując, wywobili sobie dogodną pozycję. Bramkarz Turystów opuścił swą świątynię i piłka strzelona biegła w kierunku bramki — obrońca stojący poza nią bez namysłu wbiegł zpowrotem na pole gry i zbliżającą się do linii bramkowej piłkę odbił.

Wten sposób obronił niechybny punkt. Prowadzący zawody sędzia Andrzejak momentu tego nie zauważył i gra potoczyła się dalej. Świadkami powyższego byli: prezes kolegjum sędziów p. Hanke, sędzia Piotrowski i inni.

WKS opierając się na przepisie, że graczowi, który opuścił boisko, nie wolno bez zameldowania się wziąć udziału w grze, a jeżeli to zrobi sędzia winien zarządzić rzut pośredni — założył w tej sprawie protest do wydziału gier i dyscypliny który po przesłuchaniu sędziego protest odrzucił Niezadowolony z rozstrzygnięcia wydziału gier WKS odwołał się do zarządu ŁZOPN, który na ostatniem swem posiedzeniu skierował całą sprawę do wydziału gier celem przesłuchania świadków. Spodziewać się więc należy unieważnienia wspomnianej gry.

Pierwsze międzyklubowe zawody strzeleckie w Łodzi.

Andrzejak — rekordzistą.

Sport strzelecki, dzięki oddania do użytku jedynej cywilnej strzelnicy małokalibrowej na boisku przy ul. Al. Unji, rozwija się wspaniale. Wyniki osiągane stanowią rekordy, które mało kto w Polsce posiada.

Ostatnie na zawodach o mistrzostwo ŁKS Andrzejak Edmund ustanowił nowy rekord, uzyskując na 100 możliwych 94 punkty.

Chcąc wykazać swe walory ŁKS organizuje międzyklubowe zawody strzeleckie dostępne dla wszystkich zawodników klubów zrzeszonych. Strzelanie odbywać się będzie indywidualnie i zespołowo. Dzień zawodów 21 i 22 lipca. Nadmienić należy, że jednocześnie wspomniane zawody będą próbą sprawności przed mistrzostwami Polski, gdzie niezawodnie łodzianie odegrają niepoślednią rolę.

„Dzień P. Z. P. N." w Łodzi.

Fioletowi — Czerwoni.

Dowiadujemy się, że na skutek zarządzenia P. Z. P. N. w Łodzi w lipcu lub sierpniu odbędzie się doroczny tak zwany „Dzień P. Z. P. N.", który zgromadził na boiskach najlepsze zespoły piłkarskie We wszystkich miastach grać mają zaciekli przeciwnicy. Na ostatniem posiedzeniu sprawę wybrania terminu i przeciwników powierzono kpt. zw. Stenclowi.

Jak nieoficjalnie w kołach sportowych oświadczają, w „Dniu P. Z. P. N." wyznaczona ma być rozgrywka pomiędzy odwiecznymi rywalami ŁKS i Turystami.

Na stalowym rumaku.

Reul powtórnym rekordzistą.

W kolarskim obozie olimpijskim na Dynasach w Warszawie drużyna polska do biegu drużynowego 4 klm. w składzie: Lange, Szymczyk, Reul (Łódź, ŁKS) i Oksiutycz pobiła rekord Polski, osiągając czas 5:04. Rekord światowy wynosi 5:02. Łodzianin zapowiada się wspaniale.

—:—

Czy laury mistrza kl. B. przypadną Pabjanicom?

Burza — T. U. R. (Zd.-Wola) 12:2 (5:0).

Ubiegłej niedzieli pabjanicka Burza gościła u siebie drużynę Turu (Zduńska-Wola), którą pokonała w stosunku 12:0, zdobywając temsamem dwa punkty.

Wynik ten świadczy najwymowniej w jakiej formie Burza się dziś znajduje i nieulega kwestji, że, jeśli drużyna ta nadal pozostanie w tej formie, tytuł mistrza kl. B. przypadnie w udziale pabjanicznom.

O przewadze Burzy świadczy ilość zdobytych goali i 10 kernerów.

Tur poza kilkoma niefortunnemi wypadami nic zdziałać nie mógł.

Bramki dla Burzy podzielili się: Wildeman Rudolf 4, Wildeman T. 5, Lauer 1, Kwast A. 1 i śr. pomocnik Otto K. 1.

Sędzia p. Busiakiewicz b. dobry.

—:o:—

Walka dwóch imienników.

Sokół (Pabj.) — Sokół (Zd.-Wola) 8:2 (3:2).

Ofiarna i ambitna gra Sokoła pabjanickiego przyniosła im w meczu z zduńskowolskim Sokołem wysokocyfrowe zwycięstwo. Sokół (Zd.-Wola) prowadził już 2:1, niewytrzymał jednak tempa i uległ zasłużenie.

Sokół pabjanicki jest obecnie w ładnej formie i w grupie pabjanickiej jest na drugiem miejscu; stracił bowiem tylko z Burzą dwa punkty i z Zduńsko-Wolskim Turem jeden punkt.

L.

12.000.000 zł. wyrzuconych zagranicę za radjosprzęt!

Jak nam komunikuje Główny Urząd Statystyczny zużyto i sprowadzono z zagranicy następujące ilości sprzętu radjowego. Od czerwca do maja, a więc za 12 miesięcy sprowadzono

lamp	11.700 kg.	wartości	3.187.000
aparatów	30.700 kg.	„	1.355.000
części	199.600 kg.	„	7.459.000
			12.001.000

Razem więc wywieziono z Polski 12 miljonów złotych za sprzęt radjowy od 1 czerwca 1927 do końca maja 1928 r.!!

Samo zużycie lamp jest wprost imponujące, gdyż licząc 20 lamp na 1 kg. wynika, że skonsumowaliśmy

234.000 sztuk!

Szkoda, że przemysł rodzimy tak słabo się rozwija.

—x—

Życie ekonomiczne.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

NOTOWANIA ZŁOTEGO POLSKIEGO ZAGRANICĄ.

Londyn 43.43, Zurych 58.17, Berlin 46.70 — 47.10, Gdańsk 57.50 — 65, wypł. na Warszawę 57.50—64, Wiedeń 79.41—69, Praga 378.40.

GIEŁDY ZAGRANICZNE.

N. York. Zamkn. Londyn 486 7/8, Paryż 392 1/4, Rzym 524 5/8, Berlin 2388, Wiedeń 1408, Warszawa 1125.

Londyn. Zamkn. N. York 488.15, Holandja 1208.88, Francja 124.23, Belgja 3491, Niemcy 20.41 Szwecja 18.207, Helsingfors 193.62, Praga 164.37 Wiedeń 3455, Warszawa 4343.

Paryż. Zamkn. Londyn 124.26, N. York 2500 3/4 Belgja 356 1/4, Hiszpanja 420, Włochy 134, Szwajcarja 491 i pół, Holandja 10.27 3/4, Praga 7560, Rumunja 1560, Niemcy 608 3/4.

BAWEŁNA.

N. York, 9. 7. — Amerykańska. Otwarcie. Styczeń 21.17—20, marzec 22.06—07, maj 22.05, lipiec 2.50, październik 22.60—65, grudzień 2248—50. Zamkn. Styczeń 21.31—32 luty 21.27, marzec 21.24—27, kwiecień 21.20, maj 21.06, lipiec 21.45, sierpień 21.42, wrzesień 21.53, październik 21.62—64, listopad 21.57, grudzień 21.46—50.

Liverpool, 9. 7. — Amerykańska. Styczeń 11.31 luty i marzec 11.28, kwiecień i maj 11.25, czerwiec 11.21, lipiec 11.62, sierpień 11.57, wrzesień 11.51, październik 11.41, listopad i grudzień 11.31

Liverpool, 9. 7. — Egipska. Styczeń 15.55, marzec 15.60, maj 15.70, lipiec 15.82, wrzesień 15.42 listopad 15.47.

Aleksandrja, 9. 7. — Egipska. Sak. lipiec 40, listopad 42. Ashm. Sierpień 28, październik 27.97 grudzień 28.28.

NA GIEŁDZIE ZBOŻOWEJ BEZ ZMIAN

Warszawa, 10. 7. — Tranzakcje na Giełdzie Zbożowej za 100 kg. fr. st. Warszawa: ceny rynkowe: Żyto kongresowe i pozn. 51, pszenica 56 — 57, jęczmień brow. 50 — 51, na kaszę 46 — 47, owies jednolity 50 — 52, otręby żytnie 33 — 34, pszenne 29 — 30, mąka pszen. warsz., lubel. I kres. 4/0 A 88 — 90, pszen. 4/0 80 — 82, żytnia 65 proc. 69 — 71. Usposobienie spokojne. Zaofiarowanie żyta zwiększone. Obroty średnie.

Waluty, dewizy i złoto na wczorajszej giełdzie warszawskiej.

Dla dewiz tendencja była naogół spokojna. Podniosły się tylko dewizy na Wiedeń. Dolarem gotówkowym nie robiono. Obroty naogół były znacznie większe od dni poprzednich. Zapotrzebowanie pokryte zostało całkowicie.

ZWYŻKA DOLARÓWKI.

Z papierów państwowych zwyżkowała bardzo silnie dolarówka o 2.75. Pozostałe kursa są utrzymane. Z listów zastawnych podniosły się kursa 4 i pół proc. listów zastawnych ziemskich, natomiast dla listów miejskich panowała tendencja zniżkowa, zarówno dla listów m. Warszawy, jak i dla listów prowincjonalnych miejskich. Obligacjami robiono bardzo nieliczne obroty po kursach niezmienionych.

AKCJE — NIEJEDNOLICIE.

Początek zebrania, odznaczył się zupełnym brakiem ruchu i zainteresowania, dopiero pod koniec zebrania ruch się zwiększył i zawierano cały szereg poważnych tranzakcyj.

W grupie akcyj bankowych podniósł się nieco w dalszym ciągu kurs B. Zw. Sp. Zarobk., natomiast Bank Polski spadł w dalszym ciągu o 75 gr. W grupie akcyj chemicznych Spiessa notowano bez zmiany. W grupie akcyj cukrowniczych notowano po tym samym kursie Gosławice. Akcje Warsz. Tow. Kopalni Węgla spadły, mimo silnego zainteresowania, o 1 zł. W grupie akcyj naftowych zyskał Nobel, którym obroty były bardzo ożywione. W grupie akcyj metalurgicznych panowała w dalszym ciągu tendencja niejednolita. Znaczną poprawę kursu osiągnął dawno nienotowany Cegielski (o 1 i pół zł.), obniżył się natomiast kurs Parowozu. Starachowice — bez zmiany. Z akcji przemysłu włókienniczego obniżył się również kurs Zawiercia. Z akcyj handlowych spadł nieco Borkowski. W grupie akcyj papierniczych obracano Kluczewską fabrykę po kursie niezmienionym.

Trzydzieści miljonów dolarów rocznie

przysyłają emigranci polscy do kraju.

Znaczenie emigracji dla bilansu płatniczego Polski bywało przedtem niedoceniane, później przeceniane. Wobec tego interesujące będzie ścisłe ustalenie tyczących się w tej sprawie cyfr, którego dokonał dr. J. Piekałkiewicz w artykule zamieszczonym w kwartalniku naukowego Instytutu Emigracyjnego. Obliczył on w nim dokładnie

wszystkie kwoty,

jakie z pieniędzy emigrantów napływają do Polski różnemi drogami, czy to przy pomocy przekazów bankowych i przy pomocy towarzystw okrętowych, czy też w przesyłkach pocztowych i konsularnych, w listach wartościowych i zwykłych, paczkach, a także w kwotach gotówkowych, które osobiście przywożą ze soba reemigranci.

Największe kwoty płyną oczywiście ze Stanów Zjednoczonych, od 3-miljonowej rzeszy tamtejszych Polaków, przyczem odgrywa rolę także fakt, że sytuacja gospodarcza Stanów jest pomyślna, emigranci nasi mają tam pracę i zarobki, a waluta, w której zarabiają — dolar — stoi wysoko.

To też z tego źródła napłynęło do Polski w r. 1924

przeszło 24 miljony dolarów;

później ta kwota się zmniejsza, w r. 1925 wynosi już niewiele więcej niż 20 miljonów dolarów, którą to sumę można uważać za przeciętną.

W tym samym roku drugą zkolei pozycję stanowiły pieniądze nadsyłane przez polską emigrację sezonową do Niemiec, które wykazały kwotę

około 5 miljonów dolarów.

Trzecie miejsce co do wielkości zajęły pieniądze przesyłane przez emigrantów polskich z Francji,

około 3 milj. dolarów,

przyczem należy zauważyć, że zapewne już w r. 1926 i 1927 kwota, przesyłana przez emigrantów polskich z Francji, wobec tego, że wyjechały ich tam setki tysięcy, okazała się większą.

Inne kraje naszej emigracji wykazują mniejszą cyfrę przesyłek pieniężnych do ojczyzny; największą z poszczególnych Kanada, około pół miljona dolarów, a wszystkie inne razem 2 miljony dolarów. W ogólnej sumie liczba pieniędzy przesyłanych rocznie przez emigrantów polskich do ojczyzny wyraża się kwotą około **30 miljonów dolarów rocznie.**

Aby jednak dokładnie obliczyć zysk naszego bilansu płatniczego z tego źródła, należy odliczyć od tej kwoty sumy, które emiganci z Polski wydają na przejazd na bilety okrętowe, w gotówce zabieranej ze sobą (np. immigranci do Palestyny muszą posiadać 250 — 500 funtów szterlingów w gotówce itd.). Łącznie sumy tych wszystkich „wydatków" emigrantów polskich, czyli wywożonych przez nich z kraju pieniędzy obliczyć można na około 16 miljonów dolarów — tak, że na czysty zysk bilansu płatniczego Polski z pracy emigrantów przypada około 14 miljonów dolarów rocznie.

—:o:—

Uwaga Radjoamatorzy — są wolne posady!

Ministerstwo P. i T. rozszerza coraz więcej swoją działalność w dziedzinie radjotelegrafji. Niebawem potrzeba będzie kilkunastu radjotelegrafistów, zaraz zaś jest wolnych

5 posad do obsadzenia.

Ci którzy posiadają cztery klasy gimnazjalne, ukończone kursa radjotelegraficzne i mogą się wykazać odbiorem na słuch 120 znaków na minutę mogą się ubiegać o posadę. Bliższych informacyj można zasięgnąć w Wydz. Propagandy Polskiego Radja.

Dokąd pójdziemy wieczorem?

Wystawa malarstwa rzeźby grafiki. Czytelnia audycje radiofoniczne. (Park im. Sienkiewicza.) Otwarty od godz. 10 rano do 23 w.

Miejski Kinematograf Oświatowy
Miłość przez ogień i krew
Dla młodz. —
Początek seansów: o godz. 4, 6, 8 i 10

„Apollo" — 1) Noc poślubna
2) Karjera modelki.
Początek seansów: o godz. 4, 6, 8 i 10

„Casino" — Sakum-Pakum

„Czary" Harold Lloyd jako Sportowiec
Początek seansów: o godz. 4, 6, 8 i 10

„Corso": — 1) Rycerze płomieni
2) Tęgi obrońca.
Pierwszy seans 4-ta, ostatni 9.30.

„Dom Ludowy" W życiu każdej kobiety
Początek przedstawień o godz. 5 i pół po poł.

„Grand-kino" —

„Imperjal" — Skandal przed ślubem

„Luna" — „Co może kobieta"

„Mimoza" — Wampiry Warszawy

„Odeon" - Demon gry.
Początek seansów: o godz. 4, 6, 8 i 10

„Resursa" — Mocarz świata

„Splendid". — 1) „Ludzie bez praw"
2) „Lekka Izabela"
Początek seansów: 4.30, 6.30, 8.15, 10.00.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych „Bigamja"
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9.30 wiecz.

—:o:—

Twój urlop spędź w obozie Polskiej Y. M. C. A. nad Lindą. Dobre powietrze. Zdrowe pożywienie. Odpowiednie towarzystwo. Rozrywka.

Radjo-kącik

PROGRAM WARSZAWSKIEJ STACJI NADAWCZEJ.

Wtorek, 10-go lipca.

Warszawa, 1111 m. — 13.00 Sygnał czasu, hejnał z wieży Marjackiej w Krakowie, komunikat lotniczo-meteorologiczny; 15.00 Komunikaty: meteorologiczny, gospodarczy, nad program; 17.00 Odczyt p. t. „Francja a wojna światowa", odczyt I-szy wygł. dr. Michał Sokolnicki; 17.25 Transmisja odczytu z Poznania; 18.00 Koncert popołudniowy. Muzyka polska. Wykonawcy: Marja Dwolińska (śpiew) i Aleksander Wielhorski (fort.) 19.30 Komunikat rolniczy oraz transmisja z Krakowa notowań giełdy zbożowej krakowskiej, nad program i komunikaty; 19.50 Transmisja z opery poznańskiej, w przerwie biuletyn „Messager Polonais" w języku francuskim; 22.00 Sygnał czasu, komunikat lotniczo-meteorologiczny; 22.05 Komunikaty P. A. T.; 22.20 Komunikaty: policyjny, sportowy, nad program; 22.30 Transmisja muzyki tanecznej z restauracji „Oaza", orkiestra pod kier. Wacława Roszkowskiego i Ign. Karbowiaka.

—:::—

„DZIECKO I MATKA".

Nr. 13 dwutygodnika „Dziecko i Matka" jako wybitnie aktualny, może posłużyć rodzicom i wychowawcom jako bogate źródło wskazań postępowania z dziećmi w okresie wakacyjnym.

Artykuł S. Lenartowiczówny p. t. „Wychowawcze znaczenie wsi" odnajduje związek między obecnemi prądami pedagogicznemi a ideałami J. J. Rousseau". „Z letnich utrapień", H. Skarbek wykazuje wadliwą organizację wycieczek zamiejskich z dziećmi, W. Prażmowskiej (cz. II-a „Przyjaciele") wskazuje najlepsze sposoby nawiązania kontaktu ze światem roślinnym i zwierzęcym. Dalej następują artykuły D-ra Ks. Cieszyńskiego „Promienie słoneczne", D-ra B. Bienler „Morze jako czynnik leczniczy" oraz D-ra M. Biernackiej „Plaża i kąpiel morska". Dział praktyczny i odpowiedzi redakcji stoją, jak zwykle na wysokości zadania. Na podkreślenie zasługuje również śliczny wiersz M. Czerkawskiej „Szczęśliwy ogród".

TEATR MIEJSKI.

Z powodu powodzenia jakiem cieszy się „Golem", dyrekcja Teatru Miejskiego przedłuża przedstawienia tej sztuki do soboty dnia 14 b. m. włącznie. Początek przedstawień o godz. 9-ej.

Bilety do nabycia w cukierni Gostomskiego przez cały dzień od 10 rano do 7 wieczorem.

TEATR LETNI.

Dziś po raz 7-my i nadal co wieczór o godz. 9-ej rewja łódzka G. Wassercuga „Tak to jest Łódź". Dekoracje K. Mackiewicza. Orkiestra jazzbandowa pod dyrekcją Z. Białostockiego.

Bilety do godz. 7 wiecz. w cukierni Gostomskiego, od 8-ej przy wejściu do parku.

TEATR POPULARNY.

Dziś o godz. 8.20 wieczorem w dalszym ciągu ciesząca się niesłabnącem powodzeniem arcyzabawna krotochwila w 3-ch aktach „Co on robi w nocy", która grana będzie do piątku włącznie. Ceny miejsc zwykłe.

W próbach komiczna operetka „Baron Kimel"

TEATR LETNI „GONG"
(Cegielniana 16).

Rewja p. t. „Żona się nie dowie" cieszy się nadal wielkiem powodzeniem. Łodzianie, po całodziennej uciążliwej pracy zaśmiewają się do łez z kłopotów „Doktora Tuchelesa", którego kreuje ulubiony artysta Cz. Skonieczny. Inne sketche, jak również popisy solowe w znakomitej obsadzie pp. Draczewskiej, Czartorzyskiej, Buczyńskiej, Hryniewieckiej oraz doskonale zgranego zespołu „Gongu" nagradzane są bezustannym huraganem niemilknących braw. Doskonała orkiestra pod kier. kapelm. T. Sygietyńskiego przyczynia się do świetnej całości programu.

Dziś dwa występy: o godz. 8 i 10 wiecz.

—:::—

Teatr Rewji w „Casinie".

Premjera rewji „Sakum-Pakum" Toma. Boczkowskiego i in. wypadła imponująco. Szereg szlagierowych skeczów, scen wokalnych i choreograficznych w wykonaniu Gierasieńskiego, Bolskiej A. i H. Zabojkinej, Zdanowicza i innych składa się na całość ciekawą, pociągającą w szczegółach i nader starannie wyreżyserowaną.

Na pierwszem miejscu postawić należy aktualny łódzki skecz K. Toma „Samuel Baumwoll", w którym Gierasieński zbiera oklaski za znakomicie podchwyconą arcykomiczną sylwetkę komiwojażera łódzkiego, który opowiada swe przygody zagranicą.

Po za tem w drugiej części Gierasieński przedzierzga się w kochliwego strażaka, który w uciesny sposób przedstawia perypetje swe za kulisami wśród girlsów.

Sceny wokalne „Wycinanki łowickie", „Panienka z porcelany" oraz balet „The riff song" dopełniają programu.

Bardzo się podobają piosenki p. Niuty Bolskiej i Zdanowicza oraz solowe produkcje taneczne pp. Anny i Haliny Zabojkinej.

PRZEGLĄD WYDAWNICZY.

WACŁAW ŚWIĄTKOWSKI.

LUBELSKIE.

Czwarta Wycieczka po kraju, Warszawa 1928 r.

Profesor Wyższej Szkoły Handlowej w Łodzi, p. Wacław Świątkowski, wielki miłośnik zabytków ojczystych, zwiedzając w czasie wakacyj, od lat wielu kraj nasz — upamiętnił w druku każdą z wycieczek piękną publikacją. Wydawnictwa te są już dziś cennym dorobkiem literackim.

Pierwszą pracą prof. Świątkowskiego, był opis Suwalszczyzny i okolic nadniemińskich — drugą: Dorzecza Narwi — trzecią: Płockie i Południowa Lubelszczyzna — obecnie zaś nakładem autora wydany został opis Lubelskiego, skreślony jako wrażenia pozostałe po czwartej wycieczce po kraju.

Praca ta, popularyzująca zabytki sztuki i kultury, skreślona barwnie, wydana starannie, oprócz bardzo licznych i pięknych ilustracyj, posiada plan m. Lublina oraz krótkie lecz treściwie ujęte opisy stu czterdziestu miejscowości w województwie lubelskiem.

Autorowi należy się szczere uznanie za podjęcie tej cennej pracy i jej wydanie. Służyć ona może jako bardzo dobry przewodnik krajoznawczy dla wszystkich tych, którzy zwiedzają Lublin i jego malownicze, pełne pamiątek, okolice.

I. R.

Przyszły prezydent Stanów w mieście rodzinnem.

Uroczyste powitanie gubernatora Smitha po jego powrocie z Houston, gdzie został wybrany oficjalnym kandydatem demokratów na prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Muzeum Woltera.

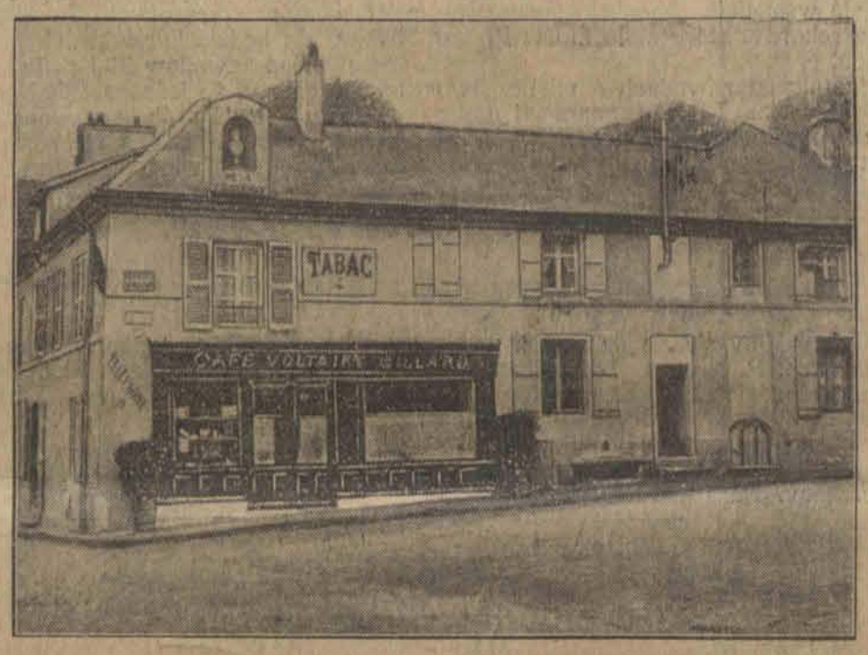

Rada miejska w Paryżu postanowiła wykupić od prywatnych właścicieli dom w którym urodził się Wolter i urządzić w niem muzeum imienia wielkiego filozofa.

Dr. med.
H. NADEL
Piotrkowska 17, tel. 68-86.
(specjalista chorób wewnętrznych)
powrócił
przyjmuje od 4-6.

Dr. med. Z. RAKOWSKI
Tel. 27-81.
Specjalista chorób uszu, nosa, gardła i płuc
Konstantynowska 9.
Przyjmuje 12—2 i 5—7

LECZNICA
lekarzy specjalistów i gabinet dentystyczny
przy Górnym Rynku.
Piotrkowska 294, tel. 22-89
(przy przystanku tram. pabjanickich)
przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności, od g. 10 rano do 7-ej po poł. Szczepienie ospy, analizy (moczu, kału, krwi, plwocin etc.) operacje opatrunki.
Porada 3 złote.
:-: :-: Wizyty na mieście :-: :-:
Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlania lampą kwarcową. Roentgen. Zęby sztuczne, korony złote, platynowe i mostki.
W niedziele i święta do godz. 2 po poł.

Seminarjum Nauczycielskie z prawami państwowemi
Heleny Cholewickiej, Piotrkowska 120
Egzaminy wstępne rozpoczną się dnia 30 sierpnia o godzinie 11-ej. Początek roku szkolnego 1-go września. Zapisy do 14 lipca między 9-tą a 2-gą i od 1 sierpnia między 10 a 2-gą. — Córki urzędników państwow. oraz kolejarzy i tramwajarzy dopłacają tylko 15 zł. miesięcznie.

Dr.
M. Glazer
Zielona 6.
TEL. 45-49.
Choroby skórne i weneryczne.
Przyjmuje od 8 do 9.30. 12-2 i od 7-8

Dr.
H. LUBICZ
Cegielniana 43 — tel. 41-32. —
Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych.
Naświetlanie lampą kwarcową.
Dla pań od 3 — 5, oddziel poczekalnia
Przyjmuje od godz. 8—10 od 5—8.

Dr.
Sołowiejczyk
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych
Piotrkowska 99
— Tel. 44-92. —
Przyjmuje w lipcu w środy i niedziele od 10—2 ppł.

Dr. Heller
ul. Nawrot 2.
Choroby skórne i weneryczne.
Przyjmuje do 10 r. 1—2 i 5—8
Panie od 5 — 6
Dla niezamożnych ceny lecznic.

Z powodu wyjazdu zaraz do sprzedania zakład fryzjerski, egzystujący przeszło 30 lat z wyrobioną klientelą. Wiadomość Pabjanice, ul. Zamkowa Nr. 37. 8126

Akuszerka Piplkowa przyjmuje zamówienia oraz na masaż Piotrkowska 132. 1260

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 2.60
Dla robotników	„ 2.20
Na prowincji	„ 3.50
Zagranica	„ 8.50

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 7.10
Odnoszenie do domu 40 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście	30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy)
Za tekstem	25 „ „ „ „ „ „ 4 „
Nekrologi	25 „ „ „ „ „ „ 4 „
Komunikaty	25 „ „ „ „ „ „ 4 „
Zwyczajne	6 „ „ „ „ „ „ 10 „

Drobne 10 groszy, poszukiwanie pracy 5 gr za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 1 zł. dla bezrobotnych 50 groszy.

Ogłoszenia firm zamiejscowych, chociażby posiadających filje w Łodzi, a centrale gdzie indziej o 50 proc. drożej od cen miejscowych.
Firmy zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski.
Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.
Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.